Nr. 246. Lwów. — Czwartek dnia 25 października. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Urszuli P. Jutro: Ewarysta Pap.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 43·0 Zachód „ 4 „ 47·0

Długość dnia g. 10 m. 40 Ubyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Sprawa wykupna propinacji na Bukowinie, była przyczyną ożywionej rozprawy w sejmie czerniowieckim, a następnie powodem opuszczenia sali obrad przez mniejszość, składającą się z żywiołów liberalnych. W ubiegły poniedziałek toczyła się szczegółowa rozprawa nad projektem rządowym o wykupnie propinacji, a § 4 tego projektu, zastrzegający korzystny dla uprawnionych udział w funduszu propinacyjnym, który przyjdzie do rozdziału w r. 1911, był kamieniem zgorszenia dla pp. Tomaszczuka, Kochanowskiego i ich politycznych przyjaciół. Posłowie ci wystąpili namiętnie przeciw temu postanowieniu projektu, iż z uzbieranego po koniec r. 1911 funduszu propinacyjnego, trzy czwarte wziąć mają uprawnieni jako dodatkowe wynagrodzenie, a jeno jedną czwartą fundusz krajowy na pokrycie możliwych strat przy wykupnie, i postawili wniosek żądający opuszczenia w ustawie tego postanowienia. Przy imiennem głosowaniu sprzeciwiła się temu większość sejmu, a wtedy liberalna mniejszość, przegłosowana, opuściła salę obrad, składając oświadczenie, że nie weźmie dalej udziału w rozprawie nad projektem rządowym. Nie zastraszona tem większość nie przerwała obrad, lecz po dalszej rozprawie przyjęła niezmieniony cały projekt.

Przykre wiadomości zewsząd nadchodzą o zachowaniu się w Rzymie niemieckich gości już po wizycie cesarza Wilhelma II w Watykanie. Wygląda tak, jak gdyby protestancki monarcha czuł wewnętrzną potrzebę okazania każdym możliwym sposobem, iż żadna nić sympatji, albo nawet poważania tylko, nie łączy go z Głową tego Kościoła, od którego przodkowie jego, pół mnisi katoliccy, oderwali się razem z całem krzyżactwem i odtąd nie żywili dlań nic innego w głębi duszy, krom serdecznej niechęci. Wizyta w Watykanie była polityczną koniecznością, więc aby ją złożyć, poddał się Wilhelm II całemu ceremonjałowi ułożonemu przez dwór papiezki, ale potem, gdy już tej konieczności stało się zadość, nie przeminął okazać, jaką mu ona przykrość sprawiła. Nie potrzebujemy się zastanawiać nad wartością takiej metody, ani jej opisywać w całości. Wystarczy zanotować, że Wilhelm II złożył wieniec na grobie włoskich żołnierzy, którzy w r. 1870 padli w boju z papiezkiem wojskiem u wylotu Porta Pia, o czem donosza *Münchener N. Nachrichten*, i wystarczy powtórzyć następujące doniesienie londyńskiego *Standardu*: Wnet po powrocie z Watykanu Wilhelm II w rozmowie o więziennem położeniu Papieża z królową Małgorzatą i królem Humbertem, rzekł pół po francuzku, pół po niemiecku, jak to jest jego zwyczajem: „*Je trouve que cette prison ist gar nicht übel*“ (Znajduję, że to więzienie bynajmniej nie jest złe).

Łatwo zrozumieć, że takie zachowanie się niemieckiego cesarza mocno zabolało wszystkich w Watykanie, zwłaszcza, że nie dano zgoła żadnego powodu do takiego postępowania. O czemkolwiekbądź mówili ze sobą Papież i cesarz i jakikolwiek był rezultat tej rozmowy, zawsze przecież Leon XIII aż do ostatniej chwili był przedziwnie grzeczny dla Wilhelma, a przez cały czas swego pontyfikatu okazywał Prusom ogromnie dużo uprzejmości. Dążność do zgody, usiłowanie pogodzenia interesów Kościoła z interesami państwa, wreszcie stateczne zamykanie oczu na krzyczące wybryki pruskiej polityki, — to były cechy, znamionujące całe postępowanie Leona XIII. Nie dziw tedy, że on i otoczenie jego uczuło ból, jaki sprawia czyn niesłuszny a zgoła niepotrzebny z żadnych względów. Przyzwoitość nie pozwalała naśladować niemieckich gości, dopóki oni byli w Rzymie. Ale gdy wyjechali, trzeba było [illegible], aby katolicy wiedzieli jak rzeczy stoją. Więc *Osservatore Romano*, urzędowy organ Apostolskiej Stolicy, wystąpił z ostrym sądem o całym pobycie Wilhelma nad brzegami Tybru. „Grubijańskich obraz nie szczędzono Papieżowi, popisywano się niesłychaną gburowatością, marnowano fundusze miejskie i kazano Rzymowi grać rolę godną politowania! — woła to pismo. — Gdy nadejdzie dzień porachunku, powstanie ogromna fala oburzenia i pogrzebie całą tę niegodziwą farsę.“

W obec tego wszystkiego znów domaga się rozwiązania zagadka: o czem mogli mówić ze sobą Papież z cesarzem? Włoskie rządowe dzienniki, a w Europie wszystkie akatolickie utrzymują, że właściwie rozmowy nie było; Wilhelm milczał, przygryzał wargi i wzruszając ramionami rzucał czasami frazes: „to mnie nic nie obchodzi“, a tymczasem Leon XIII wciąż mówił o swem nieznośnem położeniu w Rzymie — i tak minęło 27 minut. Katolickie zaś pisma nie podają żadnych wersyj, tylko tamtą nazywają wymysłem. Organa niemieckiego centrum stawiają smutny horoskop i wzywają katolików pruskich do jeszcze ściślejszego zszeregowania się w obronie interesów kościelnych. W tym samym duchu brzmią listy pasterskie wydane przez biskupów. Za przykładem arcybiskupa kolońskiego inni zwierzchnicy dyecezyj zalecili w okólnikach wezwać z ambony wiernych do głosowania przy wyborach tylko na tych kandydatów, którzy otwarcie stoją pod katolickim sztandarem i zobowiążą się bezwarunkowo do walki za całkowitą swobodę Kościoła i za przywróceniem wpływu duchowieństwa na szkoły podług znanego wniosku Windthorsta. Z tego i w ogóle z gorączkowego ruchu katolickiego obozu w Prusach możnaby sądzić, że obustronne niezadowolnienie Papieża i cesarza z ich rozmowy sam na sam wynikło z nieprzełamanej różnicy w ich zapatrywaniach na to, co się jeszcze należy katolickiemu Kościołowi w ziemiach zostających pod berłem protestanckich Hohenzollernów. Lecz zagadki: o czem mówili ze sobą Papież z cesarzem i stąd ich wzajemne niezadowolnienie? — nie kusimy się na razie rozwiązać. Zapewne wkrótce przybędzie w tej sprawie więcej materjałów.

Hiszpański dziennik *El Dia* doniósł, że cesarz Wilhelm nie skończył jeszcze swych podróży, bo wkrótce odwiedzi dwory madrycki i lizboński. Na to niemieckie dzienniki odpowiedziały, że wprawdzie Wilhelm II, jak i cały niemiecki naród, żywi gorącą sympatję dla dynastji i narodu hiszpańskiego i portugalskiego, ale podróż jego w te strony jest wątpliwa, bo on musi jeszcze pierwej odwiedzieć niektóre dwory niemieckie, a później nie będzie mógł dostać się na pirenejski półwysep, bo morze w zimie jest bardzo niespokojne, a przez Francję jechać zgoła niepodobna.

Wszystkie stronnictwa francuskiego senatu potępiły projekt rewizji konstytucji, wniesiony przez Floqueta, ale na naradach klubowych uchwaliły nie zabierać w tej sprawie głosu dopóty, dopóki wniosek nie wejdzie na porządek rozpraw w senacie. W ten sposób wyższa izba pragnie uniknąć napaści, z któremi przeciw niej nie zaniedbałby wystąpić radykalny obóz. Senatorowie spodziewają się, że izba deputowanych obali projekt, a z nim razem gabinet Floqueta. Gdyby zaś stało się inaczej, natenczas jest w projekcie koalicja monarchistów z umiarkowanymi liberałami. Myśl tę pierwsi rzucili monarchiści, oświadczywszy przez szefa swego w senacie, księcia D'Audiffret-Pasquieta, że chętnie podadzą dłoń pomocną umiarkowanym republikanom do bronienia wspólnemi siłami Francji od ludzi, którzy — zapewne nieświadomie — dążą do jej ostatecznej zagłady.

W poniedziałek w Londynie rozpoczął się proces „Parnella i innych“ przeciw *Timesowi*. Jak wiadomo, parlament wysadził dla tej sprawy osobną „komisję trzech“, która nie ma atrybucyj zwykłego sądowego trybunału, nie może sprawy osądzić i wyroku wydać. Ona tylko zbierze i ułoży materjał, na którego podstawie każdy, kto zechce, będzie mógł orzec czem właściwie jest cały ruch irlandzki i jakimi środkami się posługuje. W tym zatem procesie wystąpi przed opinją publiczną z jednej strony rząd angielski, z drugiej — irlandzka narodowa liga. Koszta tego monstrualnego procesu już teraz się liczą na blizko miljon zł, co zupełnie zrozumiałe w obec faktu, że setki świadków zawezwano z Ameryki, Indji i Australji, nie licząc świadków z Francji i innych krajów europejskich. Wydatki te ponoszą procesujące się strony — skarb państwa nic nie łoży, krom tylko na kancelarję „komisji trzech“.

Times nie przyjął publicznych składek, które mu zaofiarowano, oświadczywszy, iż stać go na pokrycie kosztów procesu; zaś irlandzka narodowa liga wezwała naród do składek, lecz one dotąd, z datkami z Ameryki, wynoszą tylko 160 tysięcy szylingów (około 80 tysięcy złr.), co mocno martwi irlandzkich przywódzców.

„Komisja trzech“ rozpoczęła proces wezwaniem sekretarza ligi irlandzkiej p. Harringtona, aby złożył księgi kasowe, czeki, wypłacone przez banki, kopje całej korespondencji zarządów ligi narodowej, ligi agrarnej i ligi kobiet począwszy od r. 1879. Wezwanie to otrzymał p. Harrington *sub poena*, to znaczy, że w razie nieposłuszeństwa będzie skazany za „pogardę trybunału,“ a to przestępstwo karane jest więzieniem bez terminu.

Widoczne z tego, że „komisja trzech“ ostro się bierze do rzeczy i bynajmniej nie myśli ograniczyć się do zbadania autentyczności lub fałszywości listów parnellowskich, opublikowanych przez *Timesa*, lecz pragnie zebrać i ułożyć dokładny obraz dążeń i działań, sposobów i środków całego irlandzkiego ruchu.

Korespondencje.

Wiedeń 20 października.

(?) Kto zna stosunki austrjackie i śledzi rozmaite prądy agitacyj, musi dojść do tego wniosku, że ostatnie zmiany w gabinecie zostały między innemi wywołane także wzrostem skrajnych prądów socjalno-germańskich i socjalno-czeskich. Nazwa ta należy się bowiem agitacjom Germanów, mającym swoje ogniska we Wiedniu, w Pradze i w Gratzu, oraz szalonej agitacji młodoczeskiej. Kierunek zachowawczy, który godzi się z reformami stopniowemi i zastosowanemi do nowożytnych stosunków, jednak bez burzenia podstaw społeczeństwa, potrzebuje tedy wzmocnienia, poparcia i ożywienia. To też w samą porę pojawiła się temi dniami broszura p. t. „*Czy jest wielka konserwatywna partja w Austrji?*“ i która na to pytanie odpowiada, że partja taka wprawdzie istnieje, lecz tylko jako żywioł. Otóż partja konserwatywna, będąca w stanie embrjonalnym, jako zarodek, nie może się trwale utrzymać. Musi ona uzyskać formę, jasno uznaną treść i zdolność do czynu na zewnątrz, jeżeli ma żyć, jeżeli ma swoję zachowawczą siłę rozwijać, na pożytek społeczeństwa i państwa, inaczej przejdzie w rozkład i ferment, i stanie się zamiast zbawcą monarchji nowem dla niej niebezpieczeństwem. Jeżeli kierownicy państwa mają głębszy sąd o rzeczach, a gorętsze uczucie dla dobra państwa i jego ludów, to muszą oni gorliwie i bacznie śledzić usiłowania, dążące do tego, żeby wielką konserwatywną partję, istniejącą dotąd tylko jako żywioł, zebrać, zjednoczyć, doprowadzić do świadomości, a przez to do pozytywnej działalności. Rządzić, to znaczy przewidywać, być przezornym; rząd, który mniema być zachowawczym dlatego tylko, że się chwyta efemerycznych zjawisk, nie spełni swego zadania.

Zdawało mi się stosownem przytoczyć ten ustęp, gdyż warto i u nas nad nim się zastanowić, warto i u nas pomyśleć znowu o tem, żeby żywioł konserwatywny zjednoczyć, uświadomić i uzdolnić do akcji.

O wizycie cesarza niemieckiego w Watykanie długo zapewne jeszcze będą krążyły rozmaite wieści. Informacja ze źródła może najwłaściwszego powiada, że wizyta zadowolniła Watykan tylko co do formy, co do ceremonjału i to niezupełnie. Sprawa papiezka w układach poprzedzających wizytę zgoła poruszoną nie była. Osobiste wrażenia, jakie Papież odniósł, były bardzo smutne; gdyby się rzecz inaczej miała, Papież nie milczałby.

Dzisiaj otoczenie Papieża jest, albo uważa się za upoważnione do twierdzenia, że wizyta cesarza była tylko przykrą dla Papieża. Na śniadaniu u Schloetzera panowało też usposobienie lodowate, wszyscy byli żenowani, prawie nie rozmawiano, obawiając się, żeby lada słowo nie stało się iskrą zapalną. Epizod przerwania audjencji przez hr. Herberta Bismarka, znany wam już jest z waszego telegramu. Epizod ten pokazał, z jakim duchem polityka Niemiec w Watykanie się objawiła. Wracając do Kwirynału cesarz użył tych samych powozów, któremi jechał do Watykanu. Było to wbrew układom, lecz było już po wizycie, więc nie uważano za potrzebne dłużej się krępować jakiemikolwiek względami. Toasta panujących i zachowanie się całej prasy włoskiej przyczyniły się do goryczy, którą Papież odczuwa.

W otoczeniu Papieża mówią: jeżeli wizyta była przykrą, to należało przynajmniej szczegółów o niej nikomu nie udzielać, albo też rozpowszechnienia nie dopuścić. Tej delikatności miał Papież prawo oczekiwać. Uważanem jest również za ubliżenie, że p. Crispi otrzymał czarnego orła, a kardynał Rampolla, ot, prywatny prezent, krzyżyk. Po wizycie cesarza w Watykanie hr. Herbert Bismark nie złożył wizyty kardynałowi Rampollemu, co jest wręcz przeciwne zwyczajom dyplomatycznym, w stosunkach między dwoma panującemi. Te ubliżenia dotknęły Papieża, a skutek jest ten, że pozycja kardynała stała się tem silniejszą, oraz że dyplomacja watykańska wcale nie jest względem Niemiec czule usposobioną, natomiast zwraca się ku Francji i Rosji.

Jeden jeszcze szczegół: tabakierka, którą cesarz podarował Papieżowi, pochodzi z czasów, gdy Hohenzollerny byli jeszcze katolikami; warta one 20 000 fr. Podarunek cenny, historyczny, ale właśnie tą swoją historycznością arcyprzykry i niewłaściwie wybrany.

Jubileusz gimnazjum św. Anny.

Kraków 23 października.

Telegraficznie przesłane wczoraj szczegóły o jubileuszu gimnazjum św. Anny pośpieszam uzupełnić, a poniekąd sprostować. Pod wrażeniem tak podniosłem, jakiego doznaje każdy uczestnik tej uroczystości, który młodzieńcem opuszczał progi tej prastarej szkolnicy, a dziś starcem, o steranych siłach i zwiędłych nadziejach, staje znów w tych miłych sercu przybytkach, łatwo nie jeden szczegół pominąć, nie jedno nie dość zaznaczyć.

Dla dokładności opisu cofnę się w mojej relacji do poniedziałku, kiedy z południa koło trzeciej zgromadziliśmy się w amfiteatrze Nowodworskim. Wielu nas tam było, nie wiem i nie powiem, ale pełną była sala ludzmi, którzy z dalekich kraju zbiegli się, aby uczcić tę szkołę, która im dała pierwsze zasady wiedzy. Od przeszło dwóch wieków, bo od r. 1643, kiedy gimnazjum św. Anny święciło przeniesienie swoje z nowej bursy do teraźniejszego gmachu — amfiteatr Nowodworski nie podejmował w swoich murach tylu miłych sobie i zacnych wiekiem i godnościami gości.

Na cześć tych gości przyozdobiły się godnie ściany amfiteatru. Na przeciw wejścia widniał śród kwiatów i zieleni olbrzymi portret cesarza, a nad nim jeno dwie wymowne cyfry 1588—1888. Wprost wizerunku Najj. Pana zawieszono portret fundatora amfiteatru maltańskiego kawalera, Bartłomieja Nowodworskiego, a po obu jego bokach portrety opiekunów i uczniów tej szkoły, królów Władysława IV i Jana III, a koło wśród herbów ziem polskich błyszczały twarze mocarzy myśli i pióra: Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego i Pola.

Jeszcze z dzwonicy maryackiej nie wybiła godzina otwarcia uroczystości, a już wszystkie ławki i stołki zajęli goście a po za niemi na galerjach młodzież gimnazjalna.

Gwar i szmer cichych rozmów i głośniejszych wykrzyków przy powitaniach tych ludzi, którzy po wielu latach, może od ław szkolnych, nie widzieli się, zapełniał salę. W tem dzwonek ogłosił silentium.

Ucisza się w sali, a na trybunę wstępuje dyrektor gimnazjum dr. Kulczyński i ciepłem słowem wita zebranych, a, jako przezorny gospodarz, z góry prosi o przebaczenie, jeśli w zgotowanem przyjęciu znajdą się jakie braki.

Oklaski towarzyszą temu przemówieniu, a biorą w nich żywy udział tak spracowane trudem życia dłonie gości, jak rwące się do czynu i pracy ręce młodzieży.

Z kolei wchodzi na podniesienie sędziwy weteran szkolnictwa krakowskiego, sam ongi uczeń i nauczyciel gimnazjum, prezes Akademii umiejętności dr. Majer. Wśród ogólnej ciszy zaczyna od tego, że każdy wiek ma swoje przyjemności i gorycze. Stary wiek, obok goryczy, ma przyjemność z tego, że powołują go na miejsce, z których rad z serca przemawiać. Ten właśnie tytuł, mówi mówca, daje mi prawo do powitania was, koledzy, mówię wyraźnie koledzy, bo takimi jesteśmy wychowańcy tej szkoły, mimo różnic wieku i zajęcia. Jeżeli poprzedni mówca witał was niejako urzędowo, to ja was witam w charakterze kolegi.

Wspomina mówca, że zmieniały się losy szkoły, zmieniali koledzy, ale czy smutną, czy wesołą przechodzili dolę, nigdy nie zatracili tego uczucia, które wynieśli z murów tej szkoły, wśród których żyją wielkie wspomnienia przeszłości. Mówcy pozwoliły losy, że w tej szkole się uczył, a później tu działał w innym charakterze, w tem mieście też umrzeć pragnie, w którem się zrodził. Nie wszystkim obecnym było danem na jednem miejscu pracować, wielu losy poniosły gdzieindziej. Nie wątpi wszakże mówca, że każdy z nich według zasad tu zaczerpniętych, starał się wysłużyć krajowi i Ojczyźnie. Pod tem hasłem wita mówca zebranych.

Każde zdanie prawie, wychodzące z ust czcigodnego starca, przerywają oklaski, a zakończeniu towarzyszy grzmot ich, trwający kilka minut.

Po zapisaniu swoich nazwisk w księgę pamiątkową, uczestnicy zwolna opuszczają salę, budząc tak rzewne i miłe wspomnienia, i na tem kończy się inauguracyjny akt jubileuszu.

Dziś o godz. 9 z rana zgromadziliśmy się powtórnie w kościele św. Anny.

Przed główny ołtarz wstąpił ks. Biskup krakowski, z chóru odezwały się śpiewy i rozpoczęło się solenne nabożeństwo.

Stale, ławki i całą nawę zajęli goście. Obok ołtarza cały senat akademicki w togach i biretach, przy nim duchowieństwo z biskupami Krasińskim i Rzewuskim — dalej członkowie Rady szkolnej, przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych, Rada miasta Krakowa z burmistrzem na czele, profesorowie wszystkich tutejszych zakładów naukowych, delegaci uniwersytetu lwowskiego i innych szkół krajowych, a wreszcie tłumy byłych i obecnych uczniów gimnazjum.

Pod olbrzymią kopułą kościoła wznoszą się śpiewy i woń kadzideł, za modlitwami kapłanów tłum pobożnych w uroczystym nastroju idzie myślą ku niebu, a srebrzyste głowy kłonią się ku ziemi za każdem uderzeniem dzwonka, jak łan zboża poruszany wiatrem.

Wreszcie kończy się nabożeństwo poważną nutą „Te Deum“, kapłani odchodzą od ołtarza, a publiczność w uroczystym pochodzie udaje się do amfiteatru.

Tam na około podniesienia, skąd mają przemawiać mówcy, szykują się bedele z berłami, a wchodzący orszak zapełnia szczelnie całą salę.

Najbliższe krzesła koło podwyższenia zajmują książęta Kościoła, dalej dygnitarze uniwersyteccy, delegaci władz i zakładów, a tuż obok, najwybitniejsi sędziwym wiekiem i stanowiskiem, byli uczniowie: J. E. dr. Paweł Popiel i dr. Majer.

Na galerjach ustawia się chór śpiewaków i orkiestra.

---

48)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

Zajrzała mu ostro w oczy i spytała bez ogródek:

— Panie doktorze, co to jest właściwie pomiędzy panem a naszą panną Agnieszką? Uważam już od pewnego czasu, że rzeczy nie są tak jak być powinny.

Maks uznał za stosowne nie dać odpowiedzi, ale mu to nic nie pomogło, szanowna gospodyni mówiła dalej.

— Nie myśl pan że się co moim oczom ukryje, o nie! Nie napróżno to ja ciągle chodziłam tam i napowrót po pokoju w czasie tych dni, widziałam że biedne dziecko na śmierć się zamęczało i niepokoiło, uważałam także zachowanie pana, jak tylko się panna Agnieszka do łóżka zbliżyła: co ja wiem, to wiem, mój panie, nikt mię nie oszuka.

— Pani Krystyno, jaka to z pani mądra kobiecina! — rzekł młody lekarz. — Opowiadasz mi pani rzeczy, o których ja sam przed trzema dniami nic a nic nie wiedziałem — no, i panna Agnieszka to samo. Niestety, masz pani słuszność! Nemezis i mnie dosięgła. Kocham się — na śmierć.

Gospodyni skinęła głową.

— Wiedziałam ja o tem już dawno, ale nie myślałam wiele o całej tej sprawie, ponieważ pan doktor Berudh stanowczo nam zapowiedział, że nic z pana nie będzie; po cóż sobie było głowę łamać! Dziś jednak, o ile się zdaje, o umieraniu nie ma mowy, pozwolę więc sobie zapytać pana, co się teraz z wami stanie?

— Pobierzemy się! — odparł Maks krótko. — Cóżby się mogło stać innego?

Wbrew wszelkim oczekiwaniom pani Krystyna nie zdawała się wcale oburzoną tą odpowiedzią. Była ona, jak jej to często radzca zarzucał, niedowiarkiem, rodzajem Woltera w spódnicy. Jakkolwiek sama katoliczka, była wdową po protestancie i, między innemi zapatrywaniami nieubłaganą przeciwniczką klasztorów. Na postanowienie Agnieszki patrzyła zawsze krzywem okiem i byłaby wolała widzieć ją w wianku mirtowym jak w sukni zakonnej. Doktor Brunnow, który jej się od pierwszego wejrzenia podobał, znalazł w niej zatem gorliwą orędowniczkę swej sprawy. Pomimo to gospodyni zamyśliła się teraz głęboko.

— Ależ to niemożebne! Czyżeś pan zapomniał, że panna Agnieszka ma wstąpić do klasztoru?

— Nic z tego! — rzekł Maks stanowczo. — Jeszcze nie jest w klasztorze — prawda? a moja w tem głowa, żeby się tam nie dostała. Przedewszystkiem nie mów pani pannie Moser że mi się polepszyło, proszę również o łaskawe zachowanie w tajemnicy mojej sprzeczki z panem kolegą, o apetycie i beafsztykach to samo nie trzeba wspominać. Sam jej to wszystko opowiem.

Krystyna zawahała się chwilę.

— Panie doktorze, nie myślisz pan przecie odegrać przed biednem dzieckiem komedji? — zapytała.

— Moja droga pani, jestem w tych rzeczach straszliwie nieśmiały — odrzekł młody człowiek. — Zresztą proszę panią o tajemnicę tylko do czasu, dopóki sam nie pomówię z panną Agnieszką, potem możesz sobie pani mówić co się żywnie podoba.

Gospodyni nie miała już czasu odpowiedzieć, bo w tej chwili weszła panna Moser. Rzeczywiście była bardzo bladą, a smutne, pytające wejrzenie, które zwróciła na Krystynę, świadczyło, że już wszelką straciła nadzieję. Cichym, lekkim krokiem zbliżyła się do łóżka i pochyliła nad chorym, pytając jak się czuje.

Pan doktor Brunnow uznał za stosowne zamiast odpowiedzi, omdlewającym ruchem wyciągnąć rękę naprzeciw przybyłej. Maks wiedział bardzo dobrze, jak potężnego ma sprzymierzeńca w mniemanem śmiertelnem niebezpieczeństwie, a ponieważ, jak się sam przyznał, był strasznie w tym względzie nieśmiałym, zatem nie namyślał się ani chwili, aby obecną sytuację praktycznie wyzyskać.

Pani Krystyna zaś, lubo znajdowała, że szkaradny z doktora człowiek, zanadto się z nim zgadzała co do ostatecznego celu jego „niecnego postępowania“, aby przeciw całej tej komedji zaprotestować. Opowiedziała tylko Agnieszce, że doktor był przed godziną, lecz nie zostawił nowych rozporządzeń, poczem korzystając z pierwszej lepszej sposobności, zostawiła ich samych.

Agnieszka objęła znowu przy chorym swój obowiązek nadzorczyni.

— Niech pan weźmie lekarstwo — prosiła. — Doktor Berudh zalecił jak największą punktualność w zażywaniu; wczoraj dopiero zapisał tę receptę.

— Doktor Berudh i tak już na mnie krzyżyk położył — odparł Maks z miną przybitą. Zatem już wszystko jedno, czy zażyję lekarstwo, czy nie.

— Ależ nie, nie — uspakajała Agnieszka, połykając łzy, podczas gdy boleść i trwoga malujące się na jej twarzy zadawały kłam słowom. — Doktor Berudh wspominał tylko, że w razie niewykonywania jego przepisów, stan pana mógłby się pogorszyć.

— Mówiłem z nim sam dziś rano — przerwał młody człowiek — i z własnych ust jego usłyszałem wyrok śmierci. Rana moja jest śmiertelną.

Agnieszka postawiła na stole flaszeczkę z lekarstwem, i ukryła twarz w dłoniach.

Maks usłyszał na w pół stłumione łkanie.

— Agnieszko, powiedz, czy żałowałabyś za mną, gdybym umarł?

Słowa te brzmiały teraz w ustach jego niezwykle miękko, pieszczotliwie. Nie otrzymał odpowiedzi, łkanie natomiast dawało się słyszeć coraz wyraźniej. Chwycił jej ręce i odjął je od twarzy zalanej łzami.

— Obawiam się — mówił dalej — żem ci już za wiele powiedział. Nie wstydź się i ty Agnieszko, powiedz, za kim te łzy? Wprawdzie od trzech dni dopiero poznałem, co się ze mną dzieje, a raczej, ośmielę się powiedzieć, z nami.

Młoda dziewczyna padła na kolana przy łóżku i twarz ukryła w poduszkach. Miasto odpowiedzi płakała tylko, szlochała spazmatycznie, nie opierała się jednak, gdy ją „umierający“ objął jedną ręką i z lekka ku sobie przyciągnął.

I, o cudo! stała się rzecz niesłychana! Maks Brunnow zapominając na śmierć o swoim programie w ogólności i paragrafach w szczególności, rozpoczął wyznanie pełne serdecznego ciepła, w którem ten tylko błąd popełnił, że forma jego i żywość, z jaką było wypowiedziane, mogło komuś obojętnemu przywieść na myśl, że człowiek, który tak jeszcze miłość swą wyznać potrafi, nie musi być chyba tak bliskim grobu.

Biedna Agnieszka zanadto jednak była wzruszoną, żeby jej to mogło przyjść do głowy, doktor Berudh wlał w nią tak stałe i niezłomne przekonanie, że nie ma żadnej nadziei utrzymania chorego przy życiu, że ani na chwilę nie chciała się łudzić. Żywość słów jego przypisywała gorączce, i była najpewniejszą w świecie, że to już ostatnie jaśniejsze błyski, zanim lampa życia zagaśnie na wieki.

— Nie zapomnę pana nigdy — mówiła łkając. — To czegom nie mogła dawniej panu wyznać, odkryję w obliczu śmierci: kocham, a miłość to wieczna, nie wygaśnie aż z życiem. Wszakże nie ma w tem grzechu, myśleć o umarłym, słać mu na tamten świat pozdrowienia, modlić się za jego duszę, a modlić się będę codzień, gdy się już ciche mury klasztoru zamkną za mną na zawsze.

Maks skrzywił się jak gdyby połknął w tej chwili kieliszek octu, widocznie był nie zbyt zadowolniony z tego wyznania. Nie miał wcale ochoty żyć tylko jako nieboszczyk w pamięci młodej dziewczyny; modlitwa, wspomnienie, obcowanie dusz, to wszystko nie bardzo mu jakoś do gustu przypadło, wolałby co innego.

— Toby było na przypadek mojej śmierci — rzekł. — Ale cóż będzie, jeśli zostanę przy życiu?

Agnieszka podniosła ku niemu pełne łez oczy z wyrazem najwyższego zdziwienia. Widocznie ewentualność ta nie przyszła jej na myśl dotychczas.

— Cóż, zdaje mi się, żebyś nie bardzo temu była rada? — zauważył Maks niecierpliwie.

— Ja? o mój Boże! — zawołało dziewczę — gdybym mogła, życiebym własne oddała, żeby pana ocalić od śmierci.

(C. d. n.)

Chwila ciszy i oczekiwania.

W tem od podwyższenia zabiera głos ks. biskup Dunajewski i zawiadamia, że Ojciec św. na wieść o jubileuszu, udzielił dzisiejszemu zgromadzeniu i Zakładowi, obchodzącemu ten jubileusz, swoje pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo.

Poważnym głosem wypowiada dostojny książę Kościoła tę radosną nowinę i znakiem krzyża, kreślonego w powietrzu, przelewa to błogosławieństwo Następcy Piotrowego na kornie pochylone głowy obecnych.

Z galerji rozbrzmiewa w tej chwili prastara pieśń św. Wojciecha i w sali ongi poświęconej Sodalisom, rozlega się: „Boga Rodzica“.

Z ostatnią nutą pieśni, która zawsze wiodła naszych przodków do zwycięstw, wstępuje na trybunę obecny dyrektor gimnazjum, dr. Kulczyński. W długiem, pełnem myśli wzniosłych i godnych tej uroczystości, powitał przedstawiciel gimnazjum obecnych, a podnosząc komu zawdzięczamy, iż od lat dwudziestu oddychamy pełną piersią i że młodemu pokoleniu w jego ojczystym języku udzielać możemy skarby wiedzy, wzniósł okrzyk na cześć Najj. Pana.

Trzechkrotnem echem odezwał się ten okrzyk z piersi obecnych, orkiestra uderzyła w akord ludowego hymnu, który odśpiewały chóry.

Nastąpiły potem przemówienia przedstawicieli obu uniwersytetów krajowych: dra Kasparka i dra T. Wojciechowskiego, a po nich wstąpił na podwyższenie członek krajowej Rady szkolnej dr. Stanisław hr. Tarnowski, ubrany w strój polski.

W tej chwili głęboka cisza zapanowała w olbrzymiej sali, aby nie uronić ani jednej z tych pereł wymowy, któremi zwykł hojnie darzyć słuchaczów dostojny mówca.

Mówił on w te słowa:

„Przypadł mi zaszczyt niezasłużony, że w imieniu Rady szkolnej krajowej mam złożyć hołd trzem wiekom przeszłości tej szkoły, życzenia jej przyszłości, oby w najdłuższe wieki szczęśliwej, zasłużonej i świetnej. Nie liczę zmian, jakie ten zakład w pasmie swoich dziejów przebywał, ale nie bez wzruszenia stoję tu jako świadek, żywy dowód, jednej z ważnych, jednej z tych rzadkich, które mają prawo nazywać się zmianami na lepsze. Niegdyś student w tej samej sali, musiał wysilać myśl i pamięć, by na popisowym egzaminie odpowiadać łamanym obcym językiem; dziś człowiek jeszcze nie zupełnie stary, na tem samem miejscu odzywa się tą mową, która tu brzmiała lat temu trzysta, przemawia imieniem najwyższej w kraju władzy edukacyjnej, jako jej, z wyboru współobywateli, członek.

Niech Bóg płaci i szczęści temu, kto tę odmianę sprawił.

Na tę zmianę i różnicę staje w myśli człowiek, należący właśnie do tych czasów króla Władysława, które dziś z rozrzewnieniem wspominamy, a w nich jeden z bardzo czcigodnych, ten co swoim stawiał przed oczy wzór Prawego Rycerza, co ich o poprawę niektórych obyczajów zaklinał, co w uściskach Matki Korony gorzki zawodził Lament, a królowi szwedzkiemu, przypominał dumnie, że *Fortuna Variabilis*.

W obrocie swoim ta zmienna obala i druzgoce wiele, a nigdzie więcej nie zostawiła zwalisk, jak u nas, nikogo nie pogrążyła głębiej. Jednak przynosi ona czasem i lepsze chwile, jak dowodzi porównanie tego, co tu było przed laty, z tem co jest dziś. A bieg jej nie jest ślepy: rządzi niem zawsze związek nieubłagany skutku z przyczyną, rządzi opatrzna sprawiedliwość, która za złe zrobione każe złe znosić, opatrzna miłość, która ze złego dobrze zniesionego wyprowadza dobre, opatrzna mądrość, która w rozumie i w wolnej woli zostawia nam środek i zasługę ratunku. Starowolskiego wawelska przepowiednia spełniła się rychło, bo ten rozum i ta wola znalazły się na wysokości swego zadania i obowiązku; spełniła się na krótko niestety, bo zboczył ten rozum i skrzywiła się ta wola. W innych czasach i warunkach, w ciaśniejszym zakresie, mamy przecież dowody, że te dwie władze mogą zły los przełamać, a przynajmniej go ulżyć. Losy społeczeństw zależą — nie jedynie — ale zawsze w wielkiej mierze, od siły ich rozumu i od prawości ich woli.

To przypomnieć przystoi właśnie temu, kto tu dziś przemawia od Rady szkolnej. Sądzona nieraz surowo—(co dobrze) —niechętnie—(co już źle) — do niemylności praw sobie nie roszcząca, ale mająca prawo do szacunku i ufności, wie ona i czuje, że jej obowiązkiem pierwszym jest tak szkoły prowadzić, by z nich wychodziły umysły oświecone, charaktery prawe i hartowne. Tym duchem przejęta, widząca dobrze, że im większy napływ młodzieży do szkół, tem większy trud i tem większa trudność wzniesienia wszystkich na ten wysoki stopień moralny, na którym i mierny nawet umysł może być wielką siłą i podporą społeczeństwa, bez którego umysł najdzielniejszy może się stać jego niebezpieczeństwem lub szkodą, pełni ona swoje zadanie gorliwie i robi co może, by w czerstwem zdrowiu duszy chować młode pokolenia. Ale za wszystko ona odpowiadać, wszystkiemu podołać nie może: żadna władza, żadna szkoła nie przejrzy skrytości serc i nie ustrzeże ich czystości, nie wyśledzi wszystkich woli popędów i nie zdoła ich naprostować, kiedy nie są prawe, podnieść, kiedy nie dość wysokie. W tej pieczy około „żywych zdrowia,“ w tej dbałości o przyszłą społeczeństwa jędrność i siłę, szkoła i szkolna władza potrzebuje, wzywa, wymaga rzeczywistej czynnej pomocy społeczeństwa samego i wszystkich jego składowych części. Nie dom i rodzina tylko, ale wszystko co na te umysły i serca działać może, a w pierwszym rzędzie to słowo pisane i drukowane, które się do nich dostaje, wszystko powinno wspólnie i zgodnie starać się i strzedz, żeby te serca zostały czyste od brudu chciwości, od jadu zawiści, od pozus pychy, od podłości kłamstwa, od zaduchu wątpienia i przeczenia, czy ono Bogu bluźni, czy społeczeństwo rozprzęga: żeby te dusze — jak chce poeta — dla złego tylko były „gniewem i groźbą,“ a zresztą „nad śmierć silniejszą siłą ukochania.“

„Od nas zależy utworzenie tego *medium*, gdzie działanie zbawcze się zacznie“ — mówi człowiek jeden z mędrszych i wyższych, jakich ta szkoła wydała, jej wychowaniec, jej chluba, Szujski, którego głos zagrobowy powinien dlatego dziś się tu między uczniami odezwać, a duch przypomnieć. „I genjusze marnieją, gdy *medium* dla nich zabraknie.“ Zabrakło go Sobieskiemu, i dlatego na marne poszła chocimska i wiedeńska szabla i chwała. — Starowolskiego *Fortuna variabilis* odwróciła się znowu na gorsze i najgorsze. Niechże ten grunt głów jasnych a serc prawych i prostych, ta jedyna stała posada wszelkiej budowy, to *medium* zdrowego szlachetnego społeczeństwa, bez którego i sam genjusz nic trwalszego nie sprawi, niech się wyrabia i ustala w tych murach szanownych, co tyle przeżyły, tyle dobrych wydały, ale i tyle złego wydały, ale i tyle złego widziały: niech się formuje, niech się osadza i wznosi, we wszystkich Fortuny warjacjach niech się trzyma z całej siły tego, który jeden jest *immutabilis*. (Brawo!)

Tego uczniom tej szkoły na dziś i na wszystkie przyszłe lata, a daj Boże wieki, życzę imieniem Rady szkolnej krajowej. Na to niech im błogosławi duch i duchy tych wszystkich zacnych czy wielkich, którzy tu przed nimi byli:

„aby naród był z nich kiedyś duży,
„wierny Bogu i dobry na bliźnie.“ (Brawo!)

Rozgłośne oklaski co chwila przerywały tę mowę najpierwszego dziś bez wątpienia polskiego mówcy i salwą, grzmiącą jak huk wodospadu, dziękowano, kiedy mówca zakończył swoje przemówienie.

Spiesząc z przesłaniem tego listu, do jutrzejszego odkładam dalsze przemówienia, a szczególniej mowę JE. Pawła Popiela, którą podam w dosłownem brzmieniu.

Mały Fejleton.

Jak się podobać mężowi.

Jedno z warszawskich pism, mianowicie *K. Codzienny*, ogłosił konkurs na temat: „Jak się podobać mężowi“ i wyznaczył nagrodę w postaci dzieł Mickiewicza za najlepszą odpowiedź. W kilka dni potem otrzymał 97 odpowiedzi i zdaje w następujący sposób sprawę z tego konkursu.

Odpowiedzi tylko: dziewięćdziesiąt siedm....

Zdawałoby się, że to dużo, a jednak mogłoby być więcej, bo „co głowa, to rozum“, co żona to inny systemat, inna filozofja, inna dyplomacja przedewszystkiem w traktowaniu swego pana i władzcy.

Wyrażenie to oddawna trąci anachronizmem, boć wiadomo z ust najgrzeczniejszego króla Francji i najbardziej despotycznego zarazem, że „my rządzim światem, a nami kobiety“.

Podobać się mężowi, to prawie tyle, co go podbić, a zatem sztuka podobania się mu, to coś w rodzaju domowej strategji; może dla tego przezorniejsze, jak milczący Moltke, nie przyjęły udziału w dyskusji, zaciąwszy koralowe usteczka z przebiegłym uśmiechem, który miał znaczyć: „wiem, ale nie powiem“.

Nie chciały zdradzić tajemnic, zdobytych doświadczeniem; gdyby trzy jeszcze dopisały były na termin, mielibyśmy okrągłą setkę zdań, za które sto najniższych ukłonów musiałaby złożyć redakcja swoim łaskawym korespondentkom, a bez nich składa tylko dziewięćdziesiąt siedm na podziękowanie.

I to obowiązek nie łatwy dla grzbietu redakcyjnego.

Dziwna rzecz, że w kwestji bardzo poważnej z treści, większość kierowała się humorem i próbowała dowcipem rozwiązać sprawę, chwytając się szczegółów, nie zasadniczej istoty rzeczy. Ogólnego objęcia mało, niestety — bardzo mało, z czego nie chcielibyśmy wyciągać głębszych wniosków na temat: „czy one bodaj wiedzą, co jest prawdziwą zasadą małżeństwa, czy sobie dobrze zdają sprawę ze swego stosunku do człowieka, który ma być dozgonnym towarzyszem ich życia, czy one rozumieją rolę i stanowisko swoje, jako żony?“...

Każdej się zdawało, że wie i w dobrej wierze śpieszyła z radą i uwagami swojemi, ale nie każda złożyła dowód dojrzałego w tym względzie zapatrywania.

Zdarzyły się jednak bardzo chwalebne i szlachetne wyjątki, o których będzie mowa niżej.

Jeżeli wolno być szczerym referentowi tego konkursu, to przyzna się otwarcie, że sądząc z pojmowania danej kwestji przez pewne korespondentki, nie czułby się szczęśliwym na stanowisku ich męża, a zwłaszcza tej — zapewne pięknej i dowcipnej pani XXX, która pisze:

„Pytacie, jak się podobać swemu mężowi?... To sztuka zbyt trudna. Zawsze o wiele łatwiej przychodzi nam: podobać się jego.... przyjaciołom“.

Szczególnym zbiegiem okoliczności, a może wynikiem upowszechnionej zasady, w większości danych nam odpowiedzi, przebija materjalistyczny pogląd, który swoje rady streszcza w ten sposób:

„Dbaj o wygody twego męża, staraj się go dobrze karmić, niechaj mu niczego w domu nie brakuje od guzika przy koszuli aż do twojego pocałunku, aż do ogrzewanego łóżka szkandelą, miej żołądek jego i gusta na względzie, staraj się zająć jego zmysły i kokietuj go z lekka, ale codziennie, na każdym miejscu, w każdym stroju, czy to w negliżu rannym, czy w sukni wieczorowej i t. p. Słowem, niech będzie zawsze syty pod każdym względem, a będziecie szczęśliwi i... utyjecie oboje“.

Inne zajmują się wprawdzie więcej duchową stroną małżeńskiego stosunku, ale niezbyt wiele przywiązują do niej wagi; wśród tych znowu przeważa zdanie, że **sztuka** przypodobania się mężowi nie może obejść się bez **sztuczek**, bez fortelów i podstępu.

„Ażeby podobać się mężowi — pisze jedna z doświadczonych widocznie żon — nie potrzebujemy być ani bardzo piękne, ani bardzo mądre, ani nawet bardzo dobre ale musimy być dobremi dyplomatkami“.

I tu dopiero następuje cały szereg praktycznych wskazówek zgotowania sobie 365 dni smacznych i strawnych w małżeństwie za pomocą samych pozorów i dyplomatycznych wybiegów, które polegają na tem, aby „mężowi nie pokazywać nigdy, że się go bardzo kocha, że się go obawia, że się za nim tęskni etc. etc.“

Ten małżeński machjawelizm ma być, zdaniem autorki, stwierdzony przez nią samą z bardzo pomyślnym skutkiem.

W przeciwieństwie do jednych, które zalecają bardzo a bardzo zręczną kokieterję w stosunku do męża, aby po troszę zawsze uważał się za „kochanka swej żony“, drugie radzą wstrzemięźliwość, nie każą oddawać się zanadto tyranowi z uległością posłusznej niewolnicy.

W tym duchu p. Nat. F. z Łodzi stylizuje krótko i węzłowato swą radę:

„Nie narzucać mu się, ale i nie zaniedbywać go“, a tuż dodaje, „że jest to rada co prawda nie dowcipna, ale skuteczna“.

Osobną grupę stanowią żony praktyczne, które najważniejszą dźwignię małżeńskiej harmonji widzą w oszczędności, w ograniczaniu wymogów swoich, radzą zająć się pracą — co się chwali — przestrzegają przed pustkami w głowie — co jest jeszcze chwalebniejszem, i przed zbytniemi wydatkami na... toaletę.

To dużo, zapewne, ale nie wyczerpuje kwestji, nieprawdaż, panowie żonaci?...

W zręcznem zestawieniu cudzego interesu z własną reklamą, pisze nam jedna z rywalek p. Lucyny Ćwierciakiewiczowej:

„W książeczce przezemnie wydanej p. t. „Gniazdko rodzinne, ładnie i składnie urządzone“ wyszłam z zasady, aż nadto doświadczonej, że do serca męża najwygodniejsza prowadzi droga przez żołądek. Na tej zasadzie osnułam wskazówki, mogące jak mniemam zabezpieczyć od scen domowych“.

O gastronomjo, do czego ty jeszcze służyć nie będziesz!

Niektóre z doświadczonych pań próbowały ująć swój systemat w formę przykazań, stwierdzonych czynami.

Oto np. „Żona szczęśliwego męża“ radzi swoim siostrom po Ewie:

„1) Utrzymać dom w porządku. 2) Być oszczędną i uprzejmą gospodynią. 3) Robić jak najrzadziej pranie i to wtedy, kiedy męża nie ma w domu. 4) Pilnować, aby nie było swędu z samowaru, z włosów spalonych lub fiszbinu. 5) Nie wymawiać sesji „Lutni“ i kolacyjek. 6) Mieć dzieci jego własne. 7) Patrzeć na wszystko przez szpary. 8) Zestarzeć się razem z nim...“

Mało z tych doradczyń czytało widocznie „Fizjologję małżeństwa“ Balzac'a, ale niektóre zgodziły się z nim w zdaniu i poglądach.

Dłuższą tablicę ułożyła p. Wanda S. następującej treści:

„Żony, pragnące stale podobać się mężowi, powinny zachowywać dziesięcioro następujących przykazań: I. Będziesz kochała męża twego, a nie jego przyjaciół. II. Męża swego zbytnią czułością nudzić nie będziesz. III. Domowemi kłopotami go dręczyć, ani na sługi przed nim skarżyć się nie będziesz. IV. Myć się i czesać z samego rana, nietylko w niedzielę i w święta, ale i w dnie powszednie będziesz, a mężowi w brudnej spódnicy i przydeptanych pantoflach nigdy się nie pokażesz. V. Nie maluj oczu i brwi, twarzy nie pudruj, a pachnideł używaj umiarkowanie. VI. Za zabawami się nie uganiaj. VII. Rządną i oszczędną bądź. VIII. Nie będziesz mężowi twemu fałszywych zdawała rachunków. IX. Nie pożądaj coraz to nowych sukień, kapeluszy, kolczyków, broszek i innych świecideł. X. Nie bądź też grymaśną, zrzędną, płaksiwą, zazdrosną, a zwłaszcza też gadatliwą, gdyż gadatliwa niewiasta największą plagą męża swojego jest. Gdy tych przykazań wiernie strzedz będziesz, nie przestaniesz się podobać mężowi twemu, a dom wasz będzie przybytkiem pokoju i szczęścia aż do późnej starości. Amen“.

Przypuszczać można, że przykazania powyższe dane do przejrzenia mężom przed wyryciem ich na marmurowych tablicach narosłyby mnogiemi jeszcze uzupełnieniami, na których pomieszczenie zabrakłoby w końcu szerokich pokładów kamieni.

Jedna z idealnych młodszych poetek zdobywa się na taką praktyczną i prozaiczną radę, z pod której przegląda panieński pesymizm:

„Miej ładne oczy, a bądź ślepą“. —
„Wdziej żałobę po wuju amerykańskim“.

W formie humoreski, za obszernej do powtórzenia na tem miejscu, p. S. Smiles (pseudonym, ale pokaźny), „prywatny nauczyciel kokieterji“ domaga się założenia szkoły zalotności dla panien i dla mężatek, zwłaszcza dla tych ostatnich, aby poślubną kokieterją utrzymywały męża tak samo, jak umiały przywabić i utrzymać konkurenta. Żąda on, całkiem słusznie zresztą, abyście piękne panie zachowały wszystkie te same zalety i przymioty, dla których wielbiono was w czasach panieńskich, przed zaślubieniem, co tem łatwiejszem powinno być zadaniem, skoro macie do czynienia z jednym tylko mężczyzną, którego możecie poznać na wylot.

Szlachetniejszy pogląd na stosunek małżeński, na ważność jego duchową daje nam w swoim liście pani El...la, która nie widzi w mężu i żonie dwóch ciał jedynie, należących do siebie, ale uwzględnia już poważniejsze czynniki i węzły, które dwa serca i dwa umysły w stadle małżeńskiem zbliżać i sprzęgać powinny. Małe, a ważne słowo rozwiązuje u niej kwestję harmonji wzajemnego pożycia: trzeba się umieć żonie **zastosować** do męża, zastosować pod względem duchowym i fizycznym, do jego inteligencji, charakteru, usposobienia, gustów, warunków majątkowych, trzeba się starać poznać i wyrozumieć go, być pobłażliwą na pewne ułomności moralne i pewne braki materjalne, trzeba go umieć interesować sobą i kochać przedewszystkiem, bo miłość przy dobrej woli i inteligencji w kobiecie jest tą mistrzynią najlepszą i najmędrszą, która ją uczy sztuki życia, postępowania z mężem i uszczęśliwiania go sobą. Ale do tego potrzeba warunków pewnych i środków; warunków przyrodzonych, środków nabytych; o jedno i drugie nie łatwo, a często starać się o nie za późno, więc pięknie i trafnie kończy swoje uwagi, z czystej widocznie duszy i szlachetnego serca zaczerpnięte pani El...la.

„Łatwiej napisać receptę, niż ją samej w życiu zastosować; doświadczenie wiele dopomódz może... córkom, których matki na dobre żony wychowywać chcą, chociaż same wszystkim zrozumianym przez siebie wymogom odpowiedzieć całkowicie już nie zdążą.“

Pokrewne myśli i zasady wygłasza inna autorka, pani Z. U., ujmując nadto kwestję w dojrzalsze wnioski i ogólniejszą formę.

Posłuchajcie i zastanówcie się nad tem czytelniczki, którym taka rada jest potrzebną i przydać się może:

„Każda kobieta znajdzie odpowiedź na pytanie, jak się podobać mężowi — we własnem sercu, jeżeli je ma. Żadnych na to nie ma prawideł i być nie może, tylko miłość uczy sztuki podobania się, która wówczas przestaje być sztuką, bo jest zupełnie mimowolnym popędem do zaspokojenia wszelkich upodobań i chęci człowieka kochanego. Niezręczna, niedomyślna, niezaradna i złośliwa stanie się przewidującą i energiczną, skrzętną i łagodną, nawet fizycznie się zmieni, bo miłość ją upiększy, opromieni jej twarz różowym blaskiem szczęścia. Miłość odkryje przed nią świat nowy, pełen tajemnic i uroków, nauczy ją wierzyć, cierpieć i poświęcać się w każdej chwili — bez wahania. Czy znajdzie się człowiek, któryby taką kobietę przy boku swoim mając, nie uznał jej wartości?... a tem samem, czy nie będzie mu ona droższą, milszą i piękniejszą od wszystkich innych? Jeżeli jednak fatalnem zrządzeniem losu kobieta posiadająca w sobie materjał na taką żonę, dostanie się człowiekowi niezdolnemu wydobyć z tych iskier tlejących prawdziwego, serdecznego uczucia? jeżeli ta kobieta za późno spostrzeże, że to nie jest ów wymarzony ideał jej snów dziewiczych, lecz zwyczajny śmiertelnik z wadami i nałogami, jak inni, cóż wtedy?... ręce opuścić i zwątpić o wszystkiem, lub starać się podobać... innym? Wtedy kobieta rozumna i uczciwa znajduje odpowiedź w głowie. Z podniesionem czołem przystąpi do trudnego dzieła, wytworzenia sobie szczęścia *quand même*... Pożegna na zawsze kraj ideałów i marzeń; ów świat pełen blasków, barw, tonów przepadł dla niej na zawsze, ale ona utworzy sobie inny, bardziej może idealny i ziemski, ale niemniej trwały. Głębokie poczucie obowiązku doprowadzi ją do podobnych rezultatów, i tu niekochająca, lecz w imię obowiązku spełniająca cicho, z dumą w cierpieniu, silna poświęceniem, powinności dobrej żony, z pewnością zdobędzie sobie ufność, szacunek i przywiązanie tego, którego przecież z nieprzymuszonej woli wybrała sobie za dozgonnego towarzysza; jednem słowem: wywalczy sobie (lecz w walce z samą sobą tylko) względne szczęście. Dodatnie warunki zewnętrzne grają wprawdzie pewną rolę w sztuce podobania się mężowi, ale to tylko chwilowo; po pewnym czasie piękność żony powszednieje i działanie ustaje. Jeżeli się raz kobieta brzydka podoba — mówi G. Sand — tysiąc razy większą i trwalszą namiętność wzbudzi w sercu mężczyzny, niż najświetniejsza piękność. Silny charakter przy wyższości moralnej i dobroci serca, oto warunki do podobania się mężowi.“

— A oto, szanowna pani, pięć tomów „Dzieł“ Mickiewicza, które ci się jako nagroda należą za tak podniosłe i szlachetne rozwiązanie kwestji, przez nas postawionej. Jesteśmy pewni, że wraz z nami przyznają pani ją i nasi czytelnicy, po odczytaniu twoich pięknych myśli... A teraz zamykając sprawozdanie z naszego kwestjonarjusza, zapytujemy, czy autorka takich poglądów zechce koniecznie pozostać bezimienną, ukryta pod dwoma literami Z. U?...

O odpowiedź nie przez samą redakcyjną ciekawość upraszamy; godziłoby się przecież żony z takiemi pojęciami powinszować... mężowi.

Ach, a może pani nie masz jeszcze męża?..

Q.

Kronika.

Lwów, dnia 24 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Wykoty, w powiecie samborskim, na restaurację cerkwi, zapomogi w kwocie 50 złr.

Zaprzeczenie pogłosce. Jedno z pism porannych notuje pogłoskę, że JEks. p. Marszałek krajowy zamierza zrezygnować z swojego stanowiska. Upoważniono nas zaprzeczyć kategorycznie tej pogłosce, jako pozbawionej wszelkiej podstawy.

C. k. centralna komisja dla pomników historycznych i sztuki mianowała korespondentami swoimi: JE. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego we Lwowie, prezydenta miasta Krakowa dr. Feliksa Szlachtowskiego, członka Akademji umiejętności w Krakowie Jana Nepomucena Sadowskiego i docenta wydziału teologicznego uniwersytetu w Krakowie ks. Eustachego Skrochowskiego.

Srebrny krzyż zasługi otrzymał woźny magazynu tytoniu i stempli we Lwowie Józef Kamiński w uznaniu długoletniej służby przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku.

Śluby. W Bonikowie majętności pp. Chłapowskich w w. ks. Poznańskiem, odbył się w tych dniach ślub p. Adama Ostaszewskiego, syna p. Teofila Ostaszewskiego ze Wzdowa, z panną Marją Chłapowską, córką ś. p. Stefana i Marji z hr. Ponińskich Chłapowskich.

W Warszawie, w sobotę, pobłogosławiony został związek małżeński p. Bronisława Zaleskiego, urzędnika drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej i bydgowskiej z panną Bronisławą Rakiewiczówną, córką pani Aleksandry z Ładnowskich, znakomitej artystki dramatycznej i p. Wincentego, małżonków Rakiewiczów.

W Krakowie odbył się ślub p. Karola Wyrobka, zarządzcy dóbr państwowych w Jaworniku z panną Herminą Wairauch z Krakowa.

List pieniężny. Otrzymaliśmy dziś list pieniężny z Jarosławia. W liście tym znajdowały się trzy banknoty guldenowe i zgoła nic więcej, ani kartki żadnej, ani doniesienia, kto posyła te pieniądze i na jaki cel? Może ta notatka dojdzie do wiadomości właściciela owych trzech guldenów i może go nakłoni do uzupełnienia swojego listu. Ale przysyłając to uzupełnienie, powinien nam wykazać się, że jest w istocie właścicielem owych pieniędzy, a więc np. powinien przysłać odcisk pieczęci herbowej, którą list był zapieczętowany.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro, we czwartek, 25 października. Z ważniejszych spraw przyjdą pod obrady: Wniosek w sprawie silniejszego oświetlenia placów publicznych i wniosek w sprawie urządzenia zegaru świetlnego na wieży ratuszowej.

Dr. Maksymiljan Nowicki, profesor zoologji na uniwersytecie krakowskim obchodzi dziś 25-letni jubileusz swojej nauczycielskiej działalności na jagiellońskiej wszechnicy. Alma mater święcić będzie uroczyście ten ćwierćwiekowy jubileusz, a w wielkiej auli nowego gmachu uniwersyteckiego będzie czcigodny jubilat, który prócz zasług położonych na katedrze, wielce się zasłużył krajowi podniesieniem chowy ryb, przyjmować życzenia kolegów, uczniów i delegatów wielu stowarzyszeń i towarzystw, które wysłały na ten cel swoich przedstawicieli. Między niemi będą reprezentanci towarzystw rybackiego, tatrzańskiego, krakowskiego rolniczego, lwowskiego gospodarczego, akademickich czytelni i w. i.

Szanowny jubilat urodzony 9 października 1826 r. w Jabłonkowie w Galicji, ukończywszy w r. 1846 gimnazjum we Lwowie i na tutejszym uniwersytecie dwuletnie filozoficzne, zapisał się na wydział prawny. Wypadki r. 1848 przeniosły go do Stanisławowa, a reforma wprowadzająca nauki przyrodnicze do szkół otwarła mu drogę w tym kierunku, ale brak środków zmusił zdać egzamin na nauczyciela szkół ludowych i zająć takie stanowisko naprzód w Brodach, a następnie w Płotyczy. Zbiory naukowe, któremi obdzielał gimnazja, sprawiły, że w r. 1852 został zastępcą nauczyciela gimnazjum w Samborze, a po zdaniu egzaminu na niższe gimnazjum we Lwowie w r. 1854 tamże rzeczywistym nauczycielem. W r. 1857 zdał w Wiedniu egzamin na całe gimnazjum i został przeniesiony do Lwowa, gdzie w roku 1863 otrzymał stopień doktora filozofji i stąd został powołany przez uniwersytet jagielloński do Krakowa na profesora nadzwyczajnego. W trzy lata potem został profesorem zwyczajnym. W r. 1869 odbył podróż naukową po Niemczech, w 1871 nad morzem Adrjatyckiem. Jest członkiem czynnym Akademji Umiejętności od czasu jej powstania, oraz licznych Towarzystw naukowych w Austrji, Niemczech, Rosji, był członkiem Tow. nauk ścisłych w Paryżu i t. d.

Sprawozdanie Wydziału cntr. Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych za 3ci kwartał 1888. Towarzystwo liczyło z dniem 30 września r. b. członków rzeczywistych 2245 z 9074 udziałami, czyli z roczną wkładką 36.296 zł., członków uczestników 30 z 132 udziałami czyli z roczną wkładką 528 zł., członków wspierających 86, honorowych 11.

Majątek w dziale stałych zapomóg wynosił z 1 października r. b. gotówką 19.360 zł. 94 ct., w efektach 354.900 zł., w realności 32.000 zł. W tymże kwartale przybyło z powiatów gotówką 3819 zł. 50 ct. Zakupiono nowe efekta imiennej wartości 5000 zł. Wydano kasie podręcznej na wypłatę zapomóg stałych (niezdolnym do pracy członkom, tudzież wdowom i sierotom po takowych) jako też na potrzeby administracyjne 2350 zł., na kupno nowych efektów 4.653 zł. 80 ct.

W tym kwartale w stosunku do zapłaconych udziałów na podstawie nowego regulaminu przyznał Wydział cnt. 2 członkom niezdolnym do pracy stałej zapomogi w rocznej kwocie 124 zł. 60 ct., 8 wdowom stałej zapomogi rocznie 255 zł. 21 ct., dzieciom czasowej zapomogi 80 zł. 34 ct. i sierotom po 2 członkach zapomogi czasowej rocznie 131 zł. 42 ct. tudzież w 7 wypadkach śmierci ryczałty pogrzebowe po 50 zł. razem 350 zł. — wreszcie tytułem jednorazowego datku 2 wdowom po członkach 40 zł. i sierotom po jednym członku. 25 zł.

Prezes *Stef. hr. Zamoyski.* — Dyrektor *R. Makarewicz.*

Zmarli. W Jaśle, Hipolit Jastrzębiec Witowski, weteran z r. 1831, b. członek b. Towarzystwa Naukowego krakowskiego i b. dyrektor szkoły w Bełzie, pracował także na polu piśmiennictwa w dziale nauk przyrodniczych.

Józef Pistl, kapelmistrz Towarzystwa muzycznego „Harmonja“, zmarł we Lwowie dnia 22 października przeżywszy lat 59.

Z kołomyjskiego dochodzi nas pocieszająca wiadomość o przejściu majątku ziemskiego z rąk żydowskich w polskie. Pan Antoni Kosiński, syn właściciela Zamuliniec, nabył dobra Dybysławce, od żydów Schrota i Bolechowera. Założyli oni tam byli fabrykę cykorji i kołków szewskich, które jednak w skutek nieszczęśliwych spekulacji właścicieli od lat już kilku stały nieczynne. P. Kosiński zamierza wprowadzić je w ruch napowrót i zużytkować siłę wodną płynącego w pobliżu Prutu za pomocą machin i motorów dynamoelektrycznych. P. Kosiński znany jest z przedsiębiorczości swej i energji z jaką prowadzi gospodarkę obszernych dóbr, które dzierżawi na Bessarabji. Spodziewać się więc można, że i na tem nowem polu działalności z powodzeniem pracować będzie, a tem samem zasłuży się około podniesienia przemysłu fabrycznego w kraju.

Pożary mają już swoję stałą rybrykę, do której codziennie liczny szereg klęsk do zanotowania przybywa. W ostatnich dniach ogień zniszczył na obszarze dworskim w Kluwińcach, powiatu husiatyńskiego, browar, ubezpieczonej wartości 25.000 zł. Ogień powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z lampą naftową. — W Harklowej, pow. nowotarskiego, zgorzało pięć zagród włościańskich. Nieubezpieczona strata 5100 zł. — Na obszarze dworskim w Zmyjówce, pow. trembowelskiego, spłonęła gorzelnia z całem urządzeniem. Ubezpieczoną była na 20.000 zł. Nieostrożność robotników była przyczyną pożaru. — W Firlejówce, pow. złoczowskiego, pogorzało siedmiu gospodarzy, których strata wynosi 3800 zł. Jedynie budynki były asekurowane. — W Olszanicy, pow. jaworowskiego, zniszczył ogień dziesięć gospodarstw włościańskich. Wartość nieubezpieczonej szkody oceniono na 2525 zł. I w tych wypadkach nieostrożność była przyczyną pożaru. — W Handzlówce, pow. łańcuckiego, spalił się folwark Mojżesza Salzmanna, przyczem zginęło w płomieniach 24 źrebiąt. Stratę oceniono na 17.000 zł. Budynki były ubezpieczone. Ogień zapruszyła czeladź folwarczna. — W Filipowicach, pow. brzeskiego, zgorzały trzy stodoły dworskie z całą krescencją i narzędziami rolniczemi. Szkoda, przeważnie ubezpieczona, 8000 zł. Celem zbadania przyczyny pożaru zarządzono śledztwo sądowe.

Widownią niezwykle śmiałego rabunku był w poniedziałek Peszt. Oto w biały dzień, bo koło południa, do pomieszkania urzędnika kolejowego Stefana Ducza wszedł jakiś włóczęga i zastawszy w pomieszkaniu tylko samą żonę jego, domagał się natarczywie jałmużny. Usłyszawszy odmowną odpowiedź, z nienacka rzucił się na nią, wetknął w jej usta knebel, związał ręce i nogi i zrabowawszy co było pod ręką, ulotnił się. W pewien czas później sąsiedzi usłyszeli charczenie skneblowanej, pośpieszyli do jej pomieszkania i znalazłszy ją już bliską uduszenia, uwolnili w pół martwą z więzów. Mimo natychmiastowej pogoni i śledzenia za zbrodniarzem, znikł on bez wieści i śladu.

Król Milan i nielojalność biskupów serbskich. Węgierskie pismo *Budapesti Hirlap* donosi: Kiedy król Milan wrócił z swej podróży do Belgradu, wyjechał na powitanie go na dworzec jeden tylko metropolita Teodozjusz; inni nie przybyli wcale. Król uczuł się tem mocno dotkniętym, i oto jak skarcił biskupów za nietaktowne ich postępowanie.

Był mianowicie z wizytą u metropolity i zastał u niego zebranych biskupów serbskich. Przemówił więc do nich zimnym i suchym tonem w te słowa:

„Cieszę się, że was wszystkich tu w dobrem zdrowiu widzę; gdyście bowiem przy moim powrocie chcieli wyszczególnić się swoją nieobecnością, musiałem sądzić, żeście odmrozili nogi i dlatego w domu pozostali.“

W dalszym ciągu przemówienia oświadczył król jak najkategoryczniej, że — jeżeli biskupi nadal opór okazywać będą — to zmusi ich najenergiczniejszemi środkami do posłuszeństwa.

Biskupi wysłuchali słów króla w milczeniu, a gdy skończył, oddali mu głęboki ukłon.

Pomiędzy przyjaciółmi.

— Coby tu zastawić w lombardzie!... czy nie masz czego niepotrzebnego?

— Mam... apetyt.

W szkole.

Nauczyciel. Powiedz mi Stasiu, jak jest liczba mnoga od rzeczownika dziecko?

Uczeń. Bliźnięta!

Teatr. Dziś z powodu nadzwyczajnego przygotowania do nowej operetki „Mikado“ przedstawienia nie będzie.

Jutro „Mikado“, operetka w dwóch aktach Gilberta. Muzyka Artura Sullivana.

Święta.

(*Z Coppée'go.*)

Zawiędła, biedna stara, z rzadkim, siwym włosem,
Monotonnie różaniec powtarza półgłosem;
Zwolna się poruszają blade, wąskie wargi,
A z nich smutne modlitwy spadają, jak skargi.
Przy samotnem ognisku swem usiadła ona,
U stóp robótka leży nieskończona,
Na sobie ma żałobną i poważną szatę...
Mieszkanko jej, jak ona, zimne, lodowate.
Przez okno wpada promień jesiennego słońca,
A bladą smugą pokój przebiega do końca;

Pod ścianą krótkie łóżko i zasłane licho,
Pod kloszem stary zegar czas odmierza cicho,
Obok obrazu, który nad łóżkiem się zniża,
Dwie małe kule dziecka wiszą w kształcie krzyża.
Smutne, a proste dzieje wspominają one:
Błogosławieństwo dane rękoma zimnemi,
Pocałunki na martwych już rękach złożone,
Zwłoki starych rodziców pochowano w ziemi,
A potem sierót dwoje... braciszka o kuli,
Co się blady i drżący do swej siostry tuli,
Do tej siostry, co wczoraj przy świetle gromnicy
Przysięgła Jezusowi i Świętej Dziewicy,
Że będzie odtąd matką dla wątłej dzieciny;
A potem przy łóżeczku spędzane godziny,
W długich, bezsennych nocach dziecka jęki owe,
Codzień nowe kłopoty, codzień troski nowe,
I poświęcenie całe dla brata sieroty,
Łzy jego ocierane wśród smutnej pieszczoty
I to poranne słońce, które w nim witało
Codzień smutniejszy uśmiech i twarz wynędzniałą...
Dziesięć długich lat trwało to jej poświęcenie;
Dała wszystko bez skargi, zdrowie, młodość, mienie,
Wszystko, co Bóg tak hojną udzielił jej ręką...
Nawet, gdy czasem w maju otwarła okienko,
Co dnie całe zamknięte przez ostrożność było —
By się napoić choćiaż trochę wiosną miłą,
Kiedy wzrok podnosiła z radością do nieba —
Brat kasznął... więc więzienie zamknąć było trzeba.
Dziś jest wolną...
I wolność ta dziś gorzej boli.
Jakże często żałuje tej dawnej niewoli!
Gdy po pustym pokoju dziś wzrokiem potoczy,
Łzami się napełniają jej wybladłe oczy
I głuchym głosem szepce, prawie nieprzytomnie:
— Już umarł!"... potem milknie i łez nie osusza.
„Taki był już rozumny!... kiedy żal miał do mnie,
„Mówił mi: pani. — Skrzydła ma dziś jego dusza,
„Bo pocóżby go Pan Bóg zabierał do siebie,
„Jeśli nie na aniołka?... on szczęśliwy w niebie.
„Czasem aż mnie zadziwiał słowem i spojrzeniem...
„Może on był aniołkiem już przed urodzeniem?...
„Twój płacz codzienny, biedne, umęczone dziecię
„Był wart tyle, co wszystkie modlitwy na świecie.
„Tyś nie miał sił, by skreślić znak krzyża świętego...
„Ach, pewnej strasznej nocy słyszałam płacz jego,
„Pobiegłam do pustego już dzisiaj łóżeczka...
„Schylam się... martwe oczy, otwarte usteczka
„Umarł... Pan Bóg zakończył jego długą mękę.
„Nazajutrz czarni ludzie zabrali trumienkę,
„Taką małą i nędzną, jak on sam... W rączęta
„Poświęcony medalik dałam mu; rzecz święta,
„Bogu będzie przyjemnie, gdy go z nią zobaczy,
„Prawda?... czy mu tam dobrze, czy teraz inaczej?
„Czy też anioły mają o dzieciach staranie
„Tak, jak matki?...
„Ach, bluźnię... przebacz żalom Panie!"
Spuszcza oczy, różaniec kończą wargi drżące,
A przez okno zagląda blade, smutne słońce,
Jak gdyby zapalona przy zmarłym gromnica
I słabo siwą głowę kobiety oświeca...

Lea.

Literatura i Sztuka.

* **Ananas**, kalendarz humorystyczny illustrowany, ukazał się już od dni kilku. Zbyt dobrą ma on renomę, abyśmy potrzebowali go polecać. Wypada jednak zaznaczyć, że jestto jedyny kalendarz humorystyczny mający swoję odrębną cechę. Kiedy inne karmią się przeróbkami z humorestyki francuskiej lub niemieckiej, Ananas tak pod względem treści jak rysunków nosi piętno polskiego humoru. Jestto również jedyny kalendarz humorystyczny, któremu rysunków i artykułów dostarczają nietylko humoryści minorum gentium, ale poważne firmy literackie i artystyczne.

Dowód na świeżym roczniku. Józef Bliziński umieścił tu głęboką satyrę p. t. „Stary Azor i młody Azor"; z teki śp. Artura Bartelsa, który zawsze za życia był współpracownikiem Ananasa, wyjął wydawca kilka satyr i humoresek wierszem; Marjan Gawalewicz nadesłał jedną ze swoich niezmiernie zgrabnych sylwetek naszych towarzyszek życia. Wytworny tłumacz Berangera p. L. Kozłowski dał Ananasowi wierszowaną gawędę: Co spotkało zakochanego Poleszuka podczas zawiei śnieżnej? Prócz wymienionych zasługuje na uwagę humoreska J. Kliszewskiego, oraz garść drobnych utworów humorystycznych niepodpisanych, z których wyróżniają się „Traktat o nosach," „Rózia, Róża i Aptekarz," „Trzeciego listopada" itd. Wydawca p. K. Bartoszewicz znany ze swoich prac humorystycznych dał „Przewodnik po Krakowie" i „Z dziejów Krakowa," opis humorystyczny głośnej walki o gmach po szpitalu św. Ducha.

Rysunków Ananas zawiera koło trzydziestu. Najwięcej ich dostarczył autor nieporównanych akwarel humorystycznych p. J. Kruszewski. Prócz niego dorzucili swe szkice Sew. Bieszczad i M. Jankowski. Piękna kolorowana okładka rysunku Szymanowskiego dopełnia zgrabnej i iskrzącej się dowcipom całości.

* **Artyści polscy w kraju i za granicą.** — Znana zaszczytnie i u nas z prac swoich p. Anna Bilińska wykończyła właśnie na przyszłą wystawę pastelistów, jaka się odbędzie w Londynie, pięć pięknych pasteli, do których wzięła za temat swojskie typy — hoże Ukrainki, nadobną Krakowiankę, starego górala i chłopca góralskiego przygrywającego na fujarce. P. Bilińska przebywa obecnie w Peryżu.

Znajdujący się również tam artysta malarz Zygmunt Myron Michalski, Wielkopolanin, wykończył bardzo udatną grupę portretową trojga dzieci państwa K. Obraz ten ma wszelkie zalety układu i umiejętnego wykończenia.

W Warszawie p. Stanisław Wolski pracuje nad obrazem większych rozmiarów, przedstawiającym „Powrót z pod Moskwy w roku 1812". Obraz ten przeznaczony na wystawę paryską.

Budowniczy pan St. Adamczewski udaje się z Warszawy do Rzymu dla przedstawienia tam swego projektu pomnika Wiktora Emanuela, na który rzymska akademja sztuk pięknych ogłosiła konkurs międzynarodowy.

Rozmaitości.

— **LXI kongres niemieckich lekarzy i przyrodników** zagajony został tego roku w Kolonji przy udziale przeszło 1000 uczestników, między którymi i płeć piękna miała znaczniejszą liczbę reprezentantek.

Z bardziej interesujących odczytów należy wymienić prelekcję prof. Binswangera z Jeny „O zbrodni i szaleństwie". — Zaznaczywszy ważną rolę, jaką przy osądzaniu zbrodni odgrywa wolna wola i poczytalność zbrodniarza, które obie są zmienne w razie chorobowych zmian w jednostce popełniającej zbrodnię, omawiał prelegent rozmaite okoliczności wpływające na brak moralnych wyobrażeń i będące tem samem rozlicznych zbrodni powodem. Wyjaśniał dziedziczenie chorób umysłowych, wpływ zaniedbanego wychowania moralnego, dalej wrodzoną i nabytą słabość charakteru, stan moralnego niezdrowia *(moral insanity)*, oraz rozliczne inne okoliczności, które przy osądzaniu zbrodni w rachubę wziąć należy.

W nowszych czasach antropologowie i psychiatrzy żywo zajmują się kwestją oznaczenia, o ile indywiduum zbrodnicze anatomicznie inaczej aniżeli inne dzieci ziemi zbudowane być może. — Pod tym względem wytworzyła się we Włoszech szkoła tak zwana „pozytywna", której najwybitniejszym reprezentantem jest Lombroso, dowodząca że powodem wszystkich zbrodni jest anormalna budowa organiczna danych indywiduów. Błądzący moralnie i zbrodniarz jest według tej szkoły człowiekiem, który pozostał na pewnym niższym szczeblu duchowego rozwoju; jest zatem czemś w rodzaju istoty duchowo nierozwiniętej.

Lombroso badał kształty kilku tysięcy czaszek zbrodniarzy i na podstawie tych badań próbował wyznaczyć nietylko charakterystyczne rysy wspólne dla poszczególnych kategoryj zbrodni, ale nadto wynaleść szczegółowe znamiona każdego przestępcy w jego fizjognomji, kształcie głowy, znakach na ciele itd.

Owóż prelegent wystąpił z polemiką przeciw temu zapatrywaniu. Według prelegenta szkoła pozytywna włoska błądzi w tem, że poszczególne zjawiska chorobowe uważa za chorobę ogólną całego organizmu, jak to robili dawniejsi lekarze, którzy żółtaczkę np. uważali za osobną chorobę, podczas gdy ona jest oznaką rozmaitych słabości. Zresztą mniemał prelegent, że zaburzenia umysłowe prowadzące do zbrodni niezawsze mają powód w zmianach anatomicznych i że przy ocenianiu każdego poszczególnego wypadku z praktyki medycyny sądowej należy uważać na wrodzoną słabość psychiczną, brak wychowania itd.

Przystępniejszym i dla praktyki ważniejszym był drugi wykład dra Lassara z Berlina „O zadaniu cywilizacyjnem kąpieli". Rzuciwszy szkic świetności i elegancji sławnych kąpieli rzymskich, i wspomniawszy że sam Agrypa urządził 170 kąpieli, których mógł lud rzymski używać albo zupełnie bezpłatnie, albo też za bardzo małą tylko opłatą, i że za czasów Justyniana było w Rzymie 856 takich kąpieli, w których dziennie zużywało się 750 miljonów litrów wody; wspomniał, że starzy Germanie znali także instytucję łaźni ludowych, ale jej zaniechali a dopiero za czasu wojen krzyżowych wskrzesili nanowo. Dalej wskazał na nieszczególne pod tym względem dzisiejsze stosunki w Niemczech, gdzie wszystkiego nie więcej jak 52.000 kąpieli w ciągu roku się zużywa, podczas gdy popotrzebaby ich najmniej 2 miljony, ażeby każdy mężczyzna choć raz na tydzień miał kąpiel, czyli że zamiast istniejących dziś 1000 zakładów kąpielowych potrzebaby ich conajmniej 45.000. — Rosyjski robotnik i turecki tragarz nie używają świątecznego spoczynku wprzódy, dopóki nie odbędą łaźni; Niemiec nie czuje potrzeby kąpieli, niemiecki robotnik ma wstręt do wody. Na 30.000 Niemców przypada jeden zakład kąpielowy, w prowincjach nadreńskich jeden na 50.000; są tam okolice, gdzie jeden mieszkaniec kąpie się raz na 38 lat! Miasta starają się wprawdzie o zaprowadzenie dobrych i tanich kąpieli, ale daremnie, bo ludność korzystać z nich nieskora. W wojsku niemieckiem zaprowadzono już przymusowe używanie kąpieli.

Mówca obok użyteczności kąpieli dla zdrowia wykazywał wielkie ich znaczenie w życiu estetycznem i domagał się zaprowadzenia miejskich zakładów kąpielowych, gdzieby robotnik za bagatelną cenę mógł użyć pożądanej kąpieli. Ideałem prelegenta na dzisiaj byłaby jedna w tygodniu kąpiel dla każdego Niemca.

Zajmującym był także trzeci z rzędu wykład dra Steinena, podróżnika, „O stopniu kultury na jakim znajdują się dzisiaj ludzie z epoki kamiennej w Brazylji centralnej". — Prelegent opowiadał o owych ciekawych a pouczających spostrzeżeniach, jakie poczynił w czasie swej długiej ekspedycji do Shingu. Szedł drogami, których przed nim nie doktnęła jeszcze stopa Europejczyka i gdzie znalazł Indjan pozostających jeszcze na tym stopniu rozwoju, na którym byli za czasów odkrycia Ameryki przez Kolumba. Są zupełnie nadzy, ale mimo to nie wykraczają przeciw obyczajności; żyją w jednożeństwie, jakkolwiek nie wiążą się żadnemi ceremonjalnemi ślubami. Broń ich jest z kamienia, we wszystkiem panuje niezwykła prostota, nigdzie jednak nie ma śladu dzikości. Wsie, z których każda ma około 250 mieszkańców, leżą bardzo rozrzucone, między sobą nie utrzymują prawie żadnych stosunków. Każda wieś ma prawie odrębny swój język, małżeństwa zawierają jej mieszkańcy tylko między sobą. Dzieci kochają bardzo i nie mają wcale usposobienia wojowniczego. Mają też pewne wyrobione pojęcie własności, ludzi niedobroczynnych uważają za złych. D o b r e m w ogóle nazywają wszystko to, co posiadają, czyto w fizycznem czy w moralnem znaczeniu; złem zaś to, czego nie mają lub czem nie są. Nie chowają zwierząt domowych, ani nawet psa; sami z urodzenia są myśliwymi i rybakami. Mają też swoje baśnie i legendy podobnie jak my; poezja ich jest naiwna, dziecinna, a podania znajdują głęboką wiarę. Chorych leczą czarodzieje przez zamawianie, wypędzanie choroby, opukiwanie, okadzanie dymem itd. Czarodziejem może zostać każdy, odbywszy jednak wprzódy studja medyczne, polegające na tem, że kandydat musi przez cztery miesiące żyć wyłącznie kleikiem mącznym i przez całe noce tłuc się pięściami w głowę. Są to „studja" dość uciążliwe, dlatego niewielu im się poświęca. Mowa ich nie jest tak ubogą jak się to nam zwykle zdaje. Albowiem podczas gdy wieśniak europejski, który mało co styka się ze światem, wie zaledwie 500 wyrazów, Indjanin z Bokairi wie ich o wiele więcej. Samych zwierząt umie nazwać 150, na oznaczenie rozmaitych części i szczegółów ciała ma 100 wyrazów. Brak mu jednak uogólniania pojęć i ekonomicznej zasady w tworzeniu wyrazów. Np. nie umie powiedzieć ogólnie „nos", mówi tylko, że jest „mój nos, twój nos, jego nos" itd. Liczyć umie tylko do dwóch, więc liczy tak: 1, 2, 1+2, 2+2, 2+2+1, itp. Jeżeli jakąś osobę nazwać pragnie, to oznacza ją wzniesieniem dwóch lub najwięcej trzech palców. Rysunki ich wszystkie mają za podstawę trójkąt jako naśladownictwo kształtu liścia palmowego.

Wykłady powyższe słuchano z jak największem zajęciem.

Część ekonomiczna.

= **Przesilenie cukrownicze** w Rosji, wywołane nadmierną produkcją przy utrudnionych warunkach wywozu do zachodniej Europy, nie rokuje pomyślnego rozwiązania tej ekonomicznej kwestji, niesłychanie ważnej dla dobrobytu naszych ziemian na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Bezpośrednią przyczyną tego przesilenia jest — jak powiedzieliśmy — nadprodukcja, prowadzona przez cały szereg lat wbrew upominaniom ze strony poważnych ekonomistów. Obecnie mimo usilnych zabiegów syndykatu, zawiązanego w Kijowie, cena cukru nie tylko się nie podnosi, ale spada i stanęła już na 4 ruble za pud, kiedy, aby jako tako zabezpieczyć przemysł cukrowniczy wymaganą jest cena puda 4 ruble 50 kop. loco Kijów. Dzieje się to skutkiem tego, że pomimo wywiezienia za granice Rosji nadwyżki produkcji, nie mogącej znaleźć pomieszczenie na targach wewnętrznych, pozostały na składach kupieckich nader wielkie zapasy cukru, które teraz przy rozpoczęciu nowej kampanji są szacowane na 3 mil. pudów. Z czego przeto wynika, że nawet po znacznem umiejszeniu produkcji tegorocznej tj. do ilości 2,300.000 pudów, potrzebnych dla krajowej konsumcji, od dziś za rok znowu pojawią się na składach zapasy, tej samej co dziś wysokości. Więc co najmniej na rok naprzód nie można rosyjskiemu przemysłowi cukrowniczemu wróżyć polepszenia się cen towaru i zażegnania obecnego przesilenia.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 23 października.

Wobec pomyślnych sprawozdań z placów zagranicznych transakcje terminowe w Wiedniu rozpoczęły się w tym tygodniu przy stałej tendencji i podnoszących się cenach, co znowu na targ dzisiejszy u nas oddziałało korzystnie, gdyż chęć do kupna w ogóle znacznie się ożywiła.

Ze względu na znaczne zapasy polepszenie tendencji nie odbiło się tak dalece na cenach pszenicy jak na życie, którego pojawia się mniej i dlatego dziś było głównie przedmiotem poszukiwania.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.75 do 8.25, za czerwoną 7.75 do 8.15, za żółtą 7.75 do 8.15; za żyto 6.— do 6.45, za jęczmień 6.25 do 7.25, za owies 5.75 do 6.15 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 22 października.

Już przed otwarciem porannej giełdy obiegała pogłoska, pochodząca ze źródła autentycznego, że grupa rotszyldowska pomyślnie ukończyła rokowania z rządem węgierskim w sprawie konwersji. Wiadomość ta, naturalnym biegiem rzeczy, winna była na giełdzie wywołać zadowolnienie, i przyczynić się do podwyższenia kursów. Bo czyż można było wątpić, aby operacje tych rozmiarów, podjęte przez pierwsze potęgi finansowe Wiednia i Berlina, całą swoją wagą uderzając w targ pieniężny i otwierając widoki obfitych w zyski obrotów, nie wywołały szybszego ruchu i nie umocniły dobrego usposobienia spekulacji? Z razu ziściły się te przepowiednie, a kredyty zaraz z rana uczyniły skok, który podniósł ich kurs o 2 zł. Podwyżkę taką pośpieszyła wyeskontować spekulacja, gdyż rada była skorzystać z nadarzonej sposobności i nie czekając dalszego rozwoju operacji zrealizować swoje zyski. Nagle zaczęła sprzedawać swoje akcje kredytowe, aby różnicę kursu schować jako zysk. Tymczasem taką silną podażą zgniotła ich chwilową podwyżkę. Cofając się, kredyty osłabiły kursa powinowatych sobie innych papierów, a gdy do tego przyłączyły się wiadomości o polemice *Fremdenblattu* z rosyjskiemi pismami w sprawie ruchu wojsk rosyjskich ku granicom Austrji i Niemiec, osłabło dobre usposobienie i na całej linji zachwiały się kursa.

Stanowcze twierdzenie *Fremdenblattu*, że całemi dywizjami posuwa się armja rosyjska z głębi caratu ku zachodnim jego granicom, poczytano za poważne ostrzeżenie, aby nie łudzić się zbyt wiarą w trwałość pokojowych stosunków Europy, i wnet połączono te wieści z dawniejszemi, podawanemi przez *Köln. Ztg.*

To zdecydowało stanowczo o dalszych losach dzisiejszych tranzakcyj, a świetne widoki które przyświetlały przy otwarciu giełdy, przemieniły się ku południowi w powolny odwrót na całym froncie.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 313·80, węgierskie 307·50, anglobanki 114·—, uniony 213·25, bankvereiny 99·25, laenderbanki 221·25, ludwiki 210·—, czerniowieckie 219·50, renta papierowa 82·05, srebrna 82·55, złota austrjacka 109·75, 5% papierowa 98·—, złota węgierska 101·50, 5% papierowa 92·60. Ruble 1·29¾.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3351 sztuk opasowego, 1097 sztuk z paszy i 1127 sztuk chudego. Razem 5575. — Między temi z Galicji przypędzono 606 sztuk opasowych i 117 sztuk chudych, z Bukowiny 404 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogółem przypędzono o 947 sztuk więcej, a z samej Galicji o 122 więcej niż zeszłego tygodnia. Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły o 1 zł.. a innych gatunków o 2 zł. — Nie sprzedano 358 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 do 58 zł., towar przedni po 59 do 61 zł., wyjątkowo 62 do — zł.; węgierskie woły opasowe po 50 do 58 zł., towar przedni 59 do 61 zł., wyjątkowo 62 do — zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 59 zł., towar przedni 60 do 62 zł., wyjątkowo 63 zł.; z paszy 46 do 52 zł.; krowy 51 do 55 zł., buhaje 48 do 54 zł. za centnar metryczny towaru zabitego; bydło chude płacono po 21 do 116 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 24 października (pryw.) W łonie opozycji ścierają się dwa zdania. Jedni żądają, żeby zaraz na początku sesji Rady państwa, nie czekając na debatę budżetową wystąpić kategorycznie i domagać się od rządu pozytywnych wyjaśnień względem znaczenia zmian w gabinecie, zwłaszcza że towarzyszą im podejrzane objawy ze strony arystokracji niemiecko-czeskiej, a przemowa ministra Schoenborna przy objęciu urzędowania mieści również ustępy, które mają polityczne znaczenie, a lubo są ogólnikowe, jednakże znajdują swój komentarz w całej przeszłości hr. Schoenborna. Ta część opozycji argumentuje, że należy uprzedzić wszelki zamach, zwłaszcza na ustawy szkolne, czekając, aż rząd i prawica się porozumieją. Wtedy będzie już zapóźno na kroki obronne, podczas gdy teraz jeszcze, jeżeli rząd nie da zupełnie uspakajających wyjaśnień, *exodus* z Izby i abstencja od razu szyki reakcji pomięszać.

Szczegółowo należy przytem domagać się wyjaśnień względem domniemanych przygotowań czy zamiarów odbycia koronacji w Pradze, oraz czy rząd chce lub nie dołożyć starań, żeby wniosek językowy Scharschmidta został nareszcie wydobyty i do traktowania w Izbie doprowadzony. Debata nad tym wnioskiem powinna być kamieniem probierczym dla rządu i dla Niemców, wszelkich odcieni. Druga część opozycji (klubu niemiecko liberalnego) sprzeciwia się akcji prowokacyjnej, nie przeczy, że mnożą się symptomata podejrzane, jednakże powołanie hr. Schoenborna na miejsce bar. Pražaka, który przecież należał do narodowego czeskiego stronnictwa, nie może być z góry uważanem za zmianę sytuacji. Należy przeto zamiast narażać się na odparcie, że rząd z pogłoskami walczyć nie może, czekać na czyny, śledzić ruchy rządu i większości, a debata budżetowa zresztą wkrótce sposobności do stanowczej akcji dostarczy. Decyzje tej partji są dotąd w zawieszeniu.

Sofja 24 października. (pryw.) *Swoboda* rozważając zjazdy w Wiedniu i Rzymie dochodzi do wniosku, że nastąpią ważne wypadki, które tylko wojną mogą być załatwione.

Konstantynopol 24 października. (pryw.) Persja protestuje u Porty przeciw agitacji tureckich agentów, którzy już 1000 rodzin Kurdów wyprowadzili z pogranicznych ziem Persji dla osiedlenia ich w tureckiej Mezopotamji i Suleimanji.

Berlin 24 października. (pryw.) Dzienniki półurzędowe przypominają, że przymierze gwarantuje Włochom ich posiadłości, zatem i Rzym; kwestja przywrócenia państwa papieskiego nie może być zgoła traktowaną. Niepodobna, żeby w Watykanie o tem nie wiedziano.

Belgrad 23 października (pryw.) W Carybrodzie aresztowany został Russinow, który był głównym kasjerem brygantów bułgarskich. Zeznał, że odbierał subsydja od rewolucyjnego komitetu w Rosji.

Zwolennicy królowej rozsyłają listy z doniesieniami, że król znajduje się w stanie takiego rozdrażnienia, że jest obawa czy długo jeszcze będzie poczytalnym.

Wiedeń 24 października. *Fremdenblatt* polemizując z innemi dziennikami o swój artykuł o rosyjskich transportach wojsk mówi:

„I nam jest dobrze wiadomą siła europejskiej ligi pokojowej i własna potęga naszej Monarchji, ale właśnie dlatego musi leżeć w prawdziwym interesie wszystkich sfer naszej ludności, śledzenie wypadków, nie ukrywanie. ani zatajanie ich.

Na podstawie niedających się zaprzeczyć informacyj skonstatowaliśmy fakt i tem samem daliśmy dowód, że w Austro Węgrzech mają baczne oko na wszystkie wypadki zewnątrz granic państwa. Właśnie dlatego nie potrzebuje nikt drżeć."

Londyn 24 października. Webster oświadczył wczoraj w komisji, wysadzonej do procesu *Timesa* przeciw parnelistom, że istnieje jak najściślejszy związek między dowódzcami ligi agrarnej a parnellistowskimi deputowanymi i rozmaitymi innymi członkami ligi, którzy otwarcie podburzają do rozruchów, zalecają zabójstwa i morderstwa.

Przedłoży on rządowi wszystkie fakta, które odnoszą się do listów pisanych przez najznakomitszych parnellistów i poda nazwiska tych, którzy te listy udzielili dziennikowi *Times*, również wymieni, ile im za te listy redakcja zapłaciła.

Berlin 24 października. *Post* pisze: żeby Rosja zajmowała się obecnie przygotowaniami do akcji wojennej na zachodzie, zdaje się przy teraźniejszem ogólnem położeniu Europy wykluczonem. Od czasu odwiedzin cesarza Wilhelma w Petersburgu zostawały stosunki między Berlinem a Petersburgiem bez przerwy dobremi i przyjacielskiemi.

Pogłoska o zaślubinach ks. Wiktorji z Battenbergiem jest bezpodstawna.

Paryż 24 października. Po oświadczeniu referenta Barbey'a, że nie jest rzeczą senatu zastanawiać się nad projektem rewizji konstytucji i że senat żywi zupełne zaufanie w silne kierownictwo losami państwa przez teraźniejszego prezydenta Rzeczpospolitej, odrzucił senat wniosek prawicy żądającej wysadzenia komisji do zbadania projektu rewizji konstytucji.

W izbie posłów toczy się dalej budżetowa debata. Referent Roche odpiera krytyki budżetu i wskazuje na wzrost wszystkich europejskich budżetów wywołany ciągłemi uzbrojeniami. — Francja nie może się izolować jak na wyspie jakiej.

Boulanger był na posiedzeniu; jutro będzie go słuchać komisya rewizyjna.

Rzym 24 października. *Osservatore* zaprzecza, jakoby Salisbury zawiadomił zapomocą noty kardynała Rampolla, że wysłanie reprezentanta angielskiego do Papieża jest niemożliwem.

Barcelona 24 października. W mowie swojej żądał Castelar zjednoczenia całego narodu, kładł nacisk na demokratyczne podstawy państwa i skonstatował, że aby zaprowadzić rząd republikański, potrzeba długiego do tego wychowywania ludu. W dalszym ciągu swej mowy potępiał rewolucyjne środki i wyraził nadzieję, że rejencja zainauguruje erę monarchji parlamentarnej, i podniósł konieczność ogólnego głosowania.

Warazdyn 24 października. Hr. Wiktor Orssich został za naruszenie publicznego pokoju zasądzony na sześciomiesięczny ciężki areszt.

Wiedeń 24 października. Posiedzenie Izby posłów. Minister skarbu przedkłada budżet na rok 1889. Według tego budżetu ogólna suma wydatków wynosi 538,345.786 zł., a pokrycie 538,515.245 zł. Tym sposobem okazuje się nadwyżka w kwocie 169.459 zł. Budżet na rok przyszły jest zatem lepszy od tegorocznego o 21,544.819 zł.

Minister skarbu w ogólnych rzutach rysuje obraz finansowej sytuacji państwa. Ogólna suma potrzeb jest niższą o 253.841 zł. a ogólna suma dochodów jest wyższą o 21,798.660 zł. niż preliminarz na rok bieżący. W preliminarzu na ten rok po odliczeniu nadzwyczajnych wydatków okazywał się zawsze jeszcze niedobór administracyjny w kwocie 2,290.785 zł.

Jeżeli tę samę metodę rachowania zastosujemy do preliminarza na r. 1889, to przekonamy się, że będziemy mieli nadzwyczajne wydatki na budowę kolei państwowych, na udział w budowie kolei prywatnych, na budowę drugiego toru na linji Wiedeń-Tulln, na 3 ratę na rozszerzenie portu w Tryjeście, na fabrykację nowej broni, i na uzbrojenie landwery. Wszystko to razem wyniesie 17,562.574 zł. Tym sposobem nadwyżka tegoroczna wynosi nie 169.459 zł., ale 17,732.038 zł., a wskutek tego w porównaniu z zeszłorocznym deficytem administracyjnym wynoszącym 2,270.785 zł. tegoroczny budżet jest o 20,022.818 zł. lepszy.

Wyższe dochody preliminowane są z wódki o 19,179.800 zł., z cukru o 2.957.500 zł., z tytoniu o 2,667.500 zł. więcej niż w roku poprzednim. Natomiast większe wydatki preliminowane są: na marynarkę wojenną o 2,890.694 zł. i na landwerę o 2,567.400 zł. więcej. W skutek tych wyższych żądań na wojsko, redukuje się cała tegoroczna nadwyżka do kwoty 19,346.706 zł.

Ponieważ cały tegoroczny budżet jest lepszy od przeszłorocznego o kwotę 21.544,819 zł., przeto pozostaje 2,198,113 zł., o którą to kwotę w razie, jeżeli nie będzie ani nowych wpływów, ani nowych wydatków budżet nasz w prawidłowym swym biegu poprawił się.

Preliminarz ten jeszcze w dwóch kierunkach należy uzupełnić.

Po pierwsze przez zwiększoną potrzebę na oprocentowania o prawie jeden miljon uchwalonego bezwarunkowo przez delegację kredytu nadzwyczajnego na cele wojskowe, powtóre przez koszta budowy nowego gmachu dla drukarni państwowej w kwocie pół miljona.

Od tego jednak strącić trzeba zabezpieczone pokrycie przez zwrot zaliczek gwarancyjnych, wypłaconych kolei koszycko-bogumińskiej w wysokości 2,600.000 zł. W pierwszych 9 miesiącach 1888 podatki bezpośrednie wykazują podwyższenie dochodów o 910.000 zł., a pośrednie o 769.135 zł. w porównaniu z rokiem poprzednim.

Peszt 24 października. Kemeny, były minister handlu, umarł dzisiaj.

Belgrad 24 października. *Dziennik urzędowy ogłasza motywowane pismo króla, w którem uprasza on Metropolitę, jako najwyższego naczelnika odrębnego kościoła serbskiego, o zawyrokowanie w sprawie rozwodu króla z królową Natalją. Następnie ogłasza tenże dziennik urzędową odpowiedź Metropolity, w której małżeństwo zawarte dnia 5 października 1875 między królem Milanem i królową Natalją uznanem zostaje na mocy błogosławieństwa arcybiskupiego za rozwiązane i rozwiedzione.*

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 października 1888.

Hotel Żorża: O. Schnell z Firlejówki. M. baron Błażowski z Nowosiółek. A. Krizek z Pragi. M. Hank z Brukselji. Hr. Drohojowski z Przemyśla.

Hotel Langa: St. Romanowski z Słobody rungurskiej. T. Bredt z Tłumacza. M. Neuschlosz z Budapesztu. M. Wirmungshaus z Hagi. J. Sternbach z Drohobycza. S. Teweles z Pragi. J. Helmann z Rawy. M. Bernardiner, H. Wolff i A. Fiers z Wiednia.

Hotel Angielski: M. Majeranowski z Krotoszyna. J. Papara z Stroniatyna. L. Kobylański z Snowidowa. S. Pawłusiewicz z Czerniowiec.

Z zbożowych targów.

24 październ.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.75—7.65	6.70—7.50	6.60—7.45	6.85—7.40
Żyto	5.15—5.60	4.80—5.40	4.70—5.30	4.70—5.15
Jęczmień	5.——7.—	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6.75
Owies	5.40—6.10	5.20—5.80	5.15—5.75	5.——5.50
Groch	6.— 10.—	5.75 9.75	5.50 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.80—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	12.75 13.3.	12.60 13.—	12.50 13.—	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Koniczyna czer.	50.—65.—	50.—61.—	50.—63.—	55.—48.—
Koniczyna biała	40.—48.—	40.—47.—	37.—53.—	31.—35.—
Koniczyna szwed.	—.——	—.——	—.——	—.——

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 24 października godz. 1. min. 48

Akcje kredyt.	312·—	Węg. kolej półn. wschodn.	166·50
Alpiny	44·—	Wiedeńskie losy kom.	141·75
Kredyty węg.	305·—	Akcje tyton.	104·50
Anglobanki	112·75	Gal. obl. indem.	104·25
Uniony	213·50	Elbethale	196·50
Ludwiki	209·25	Landerbanki	220·25
Nordbahny	245·50	Renta zł. węg.	101·05
Lombardy	104·50	Bankvereiny	98·50
Tramwaj	227·—	Renta węg. pap.	92·20
Staatsbahny	247·60	Ruble	1·29¼
Czerniowieckie	214·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 24 października 1888.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kupona bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208 —	211 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	214 —	218 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 pro. w. a.	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 pro. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	93 50	94 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 20	102 20
„ „ „ 4 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 5 „ „ „	101 20	102 20
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „	94 90	95 90
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 75	104 75
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	91 35	92 35
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.72	5.82
Dukat cesarski	5.75	5.85
Napoleondor	9.63	9.73
Półimperjał rosyjski	9.90	10.—
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·28 —	1·30 —
100 marek niemieckich	59 40	60.40

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdzają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

81)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy)

Co miałem zrobić? Matka twa, — mówił zwrócony wciąż do Dolores, — widząc niepokój mój, czując iż nie chcę ją samą pozostawić, a z drugiej strony nie powinienem tracić chwilową opieszałością całego majątku, dla którego tyleśmy przecież poświęcili, zażądała sama, abym pośpieszył natychmiast do boku umierającego mego opiekuna. Zapewniła mnie, że czuje się znacznie zdrowszą, tłómaczyła wreszcie, iż nie mamy prawa stawiać na kartę dobrobytu i przyszłości, bo ta dziś już do naszego należała dziecięcia, jemu więc najsroższą wyrządzilibyśmy krzywdę, skazując maleństwo na walkę z losem i biedę może. Pojechałem. Wuj mój umierał zwolna w rzeczy samej, przytomny jednak, nie wypuszczał z rąk ani na chwilę kierunku interesów. Niezawiadomiony o moim ślubie, przyjął mnie jak syna marnotrawnego wracającego z długich wędrówek, a ucieszony obecnością spadkobiercy swego i przyszłego dziedzica imienia, nie pozwalał ani na chwilę oddalać się od siebie. Poruczał mi sprawy majątkowe, zapoznawał z dokumentami, jednem słowem chciał ciągle mieć przy sobie. Zgorączkowany, nie mogłem okazać mej niecierpliwości; dnie tymczasem zamieniały się w tygodnie, a listy żony stawały się coraz rzadsze, aż naraz zupełnie przychodzić przestały.

Straszne, nerwowe przerażenie zaczęło mnie wtedy opanowywać; w miarę zaś jak oczekiwanie żadnych nie przynosiło rezultatów, a depesze żadnych odpowiedzi, doprowadzony do ostateczności, przestałem zważać na groźny stan mego wuja, i rzuciwszy mu pewnego poranku nielogiczną jakąś wymówkę na usprawiedliwienie, popędziłem siłą pary do Bretanji, chcąc zobaczyć co się dzieje z temi, bez których świat nie istniał dla mnie. Niestety, świat ten miał się stać odtąd ciemną dla osieroconego przystanią. Przybyłem aby zastać dom opuszczony, a na cmentarzu jedną więcej zimną, ponurą mogiłę. Żona moja nie żyła! Umarła, a ci co ją pochowali, nie czuli się nawet w obowiązku dać znać o tem. Umarła, a we mnie przeczucie nie uderzyło piorunem, nie zdruzgotało nędznej klatki, której istność i nadzieja cała, której dusza prawie uleciała ku niebu! Z dniem tym i dla mnie kończyło się życie. Młody Ryszard Bouverie został pogrzebany w tejże samotnej, odludnej mogile, na ziemi zaś pozostał tylko smutny, złamany rozbitek, człowiek w letargu, z którego dziś dopiero przyszło mi się przebudzić.

Drobne rączki Dolores oplotłszy mu szyję, starały się niemą tą pieszczotą dodać sił wzruszonemu.

— Z trudnością tylko dowiedziałem się, że słabsza z dniem każdym, pomimo wesołych pisywanych do mnie listów, czuła się wreszcie tak chorą, iż telegrafowała po siostrę, chcąc mieć kogokolwiek z życzliwych przy sobie. Obawa obrażenia niugiętego wuja wstrzymywała ją ciągle od zawezwania mnie i oderwania od jego łoża, po długiej i tak nieobecności, czuła bowiem, iż wobec jej choroby, żadne względy świata nie zdołałyby mnie przy nim zatrzymać.

Umilkł wzruszony, głos bowiem drżący wypowiedział mu zupełnie posłuszeństwo. Po chwili odpoczynku dopiero mógł ciągnąć dalej:

— Opuściła mnie, umarła! Gdy się opamiętałem wreszcie i zapytałem o ciebie, odpowiedziano mi, iż jakaś obca pani przyjechała i zabrała cię z sobą, nie zostawiając ani adresu, ani żadnego po sobie śladu. Pani ta jednak, była Angielką. Jeden ten szczegół rozjaśnił mi rzecz całą. Domyśliłem się, że to miss Maturin i pożegnawszy grób, co mój świat cały zamykał, porzuciłem Francję, spiesząc na ojczystej mej ziemi odszukać jedynego dziecięcia i jedynej pociechy zarazem, ostatniego ogniwa jakie mnie do życia wiązało. Wtedy to przyjechałem do pani..

Oczy jego zwróciły się po raz pierwszy w pełni na starą pannę, która drżąca, ze spuszczonemi powiekami, z trudnością oddychać się zdawała.

— Pani, — ciągnął głosem stłumionym, — nie raczyłaś zobaczyć mnie nawet. Zrozpaczonego, z sercem rozdartem i zakrwawionem jeszcze od okrutnej, nieuleczalnej, a tak świeżo zadanej rany, łaknącego słowa pociechy lub współczucia, odpędziłaś bezlitośnie od drzwi twoich! Nie dałem się jednak zrazić tak łatwo. Mocny prawem mego ojcostwa wracałem do nich bezustannie, ale zawsze napróżno. Oburzony, znieważony w najświętszych swych uczuciach, zażądałem wreszcie zwrotu dziecka, tej jedynej spójni jaka istniała między światem, mną i cieniami świętego mego anioła. Wtedy to otrzymałem nieludzką, szorstką w bezwzględności swej odpowiedź, że córka moja umarła także!

Głowa starej panny niżej na piersi opadła.

— Teraz nic mi już na ziemi nie pozostawało. Zrywając też wszelkie stosunki, wyjechałem natychmiast za granicę, nie chcąc patrzeć na miejsca, w których Opatrzność tyle mi wycierpieć kazała. Że znużony kajdanami życia, nie mającego już dla mnie żadnego powabu, próbowałem się z nich otrząsnąć kilkakrotnie, temu się nikt już chyba dziwić nie będzie. Śmierć jedna mogła mi przynieść spokój i zapomnienie, łagodząc ból, który z dniem każdym więcej nabierał siły. Napróżno starałem się odzyskać spokój przez ruch i zmianę miejsc, napróżno jak pustelnik zrywałem ze światem; w zgiełku czy w ciszy, widma przeszłości nie odstępowały mnie ani na chwilę. Jedna mrs. Edgeworth tylko, wtajemniczona we wszystko, rzucała mi od czasu do czasu słówko pociechy i potrafiła wierną w nieszczęściu pozostać; życzliwość też jej od owej chwili, aż do dnia dzisiejszego, niejednokrotnie osładzała mi życie.

Zamilkł, a oczy jego w przestrzeń zapatrzone, zdawały się śledzić dalej ułudne szczęścia obrazy, podczas gdy ręka otaczająca kibić córki, z tkliwością do piersi ją tuliła.

Po licach miss Maturin dwa strumienie łez się toczyły. Wzruszona, powstała i zbliżyła się nieśmiało do szwagra.

— Moja wina, — wyszeptała ze skruchą. — Przyznaję iż byłam niesprawiedliwą i uprzedzoną, że nie znając pana, fałszywy sobie o tobie sąd wyrobiłam. Srożej boli mnie jeszcze, żem mogła wyrządzić krzywdę umarłej, a jednak, Boże mi przebacz, wtedy nawet gdym martwą i zesztywniałą trzymała w mych ramionach, wtedy surowo sądziłam ją jeszcze. A jednak kochałam ją tak gorąco, tak silnie, iż w imię miłości tej, duch jej darował mi pomyłkę oddawna: prosić z kolei o pańskie przebaczenie... nie mam odwagi.

— Czy pani pojmujesz czem było ukrycie przedemną mego własnego dziecka? — wybuchnął gwałtownie. — Czy rozumiesz jaką karygodnym tym występkiem zadałaś mi boleść? Skradłaś mi pani jedyny promień szczęścia, jedyny skarb, który mógł jeszcze życie mi osłodzić.

Ruch wszakże, z jakim gładził złocistą główkę wspartą o swe piersi, oraz słowa jego, zbudziły nagle Dolores z zadumy. Drgnąwszy, podniosła długie rzęsy, wołając żywo:

— O, ojcze, proszę, nie potępiaj Lallie, pamiętaj iż każde ostre słowo jej powiedziane, mnie boleść sprawić musi.

I odsunąwszy się od niego, obie ręce ku starej wyciągnęła pannie. Był to najlepszy dowód, iż miss Maturin jako matka przybrana, w sercu jej przez nikogo zastąpioną być nie może.

— Wzięła mi ciebie, skradła jedyną pociechę i osłodę, jaką Bóg ojcu na stare zesłał lata, — ciągnął mr. Mildmay, a raczej sir Richard Bouverie głosem surowym.

— Czy można mi to brać za złe? — pytała miss Maturin gwałtownie, cofnąwszy się wtył nieco i patrząc na zebranych jak gdyby od nich stanowczego oczekiwała wyroku. — Co miałam myśleć, jak sobie rzecz całą tłómaczyć? Ktokolwiek postawi się w mojem położeniu, ten mnie potępić nie zdoła.

— Nikt też nie myśli cię ganić Lallie, — zawołała Dolores, opuszczając ramię ojca, aby z kolei ciotkę tkliwym ukoić uściskiem. — Niewolno ci wobec mnie wyrządzać przykrości.

— Straszna to była pomyłka, — mówiła stara panna ze łkaniem, oddając pieszczotą za pieszczotę dziewczęcia. — A jednak słuchaj sir: czy znalazłszy po roku niewidzenia siostrę mą konającą w odludnej, samotnej wioseczce, nie mogłam przypuścić z łatwością, żeś ją opuścił i porzucił, jak rzecz, która oddawna bawić przestała? O wierzaj, iż mylne to mniemanie powstało w sercu mem po ciężkich godzinach zwątpienia dopiero. Skrzywdziłam ją, skrzywdziłam, to też Bóg za winę taką słusznie mnie ukarał. W imię jednak cierpienia, jakie całe me złamało istnienie, powinienbyś okazać miłosierdzie i przebaczyć nieszczęsnej, której przez miłość dla siostry, życie jednym ciągiem żałoby się stało.

— Więc nawet bieg czasu złagodzić pani nie zdołał? — pytał sir Richard blademi usty. — Czy nigdy nie przyszło ci na myśl, że ojciec ma przecież największe do dziecka swego prawo?

— Oburzona na pana, sądziłam w ówczesnem mojem usposobieniu, iż zrywając między Dolores a nieszczęsną przeszłością wszelkie węzły, dobry względem dziecka spełnię uczynek. Zabrawszy ją ze sobą, poprzysięgłam, iż odtąd biednej sierocie rodzoną zastąpię matkę. Jak zaś spełniłam obietnicę mą, niech dziś ona sama opowie.

— Lallie, Lallie, — wołało dziewczę ze łzami. Miss Maturin odsunęła ją lekko od siebie.

— Nie, bądź sprawiedliwą i powiedz mu wpierw sumiennie, czem byłam dla ciebie.

Dolores zwróciła się żywo ku baronetowi.

— Ojcze, — zawołała, — czy wystarczy ci gdy zaręczę, że dzięki opiece jej, nie domyślałam się nawet przez czas długi, iż jestem sierotą?

— Była ona dla pańskiego dzieka więcej niż opiekunką, bo matką prawie, — wtrącił Bouverie żywo.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.